foto W. A. F. i Z. H.

W NUMERZE:

„Dziwy mistrzu Mikołaju“ mówi król Zygmunt do Kopernika — na str. 3

Z „Panter“ — „Żniwiarki“. Jak się to stało przeczytasz — na str. 4

„Ziemia się trzęsie“. Jeśli o tym nie wiesz, to przeczytaj — na str. 6

„Kuba ląduje w Bartoszycach“ — to pierwszy odcinek powieści — na str. 11

Świat Młodych

Nr 26 | WARSZAWA 1. VIII. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Notatki z włóczęgi

NA którymś z zebrań w Naczelnictwie, przysunął się do mnie jeden z instruktorów Poznańskiej Chorągwi: — „A o Poznaniu to nigdy nie piszecie!”.

Przyszła kolej i na Poznań.

— Tyle, że na Poznań w Ustce.

* * *

Włóczęgę po obozach rozpocząłem dopiero trzy dni temu. Zapoznałem się z dwiema grupami obozowymi, są to hufce: Poznań Śródka i Kościan (woj. poznańskie).

Czego jest najwięcej na obozach?

— Wizytatorów i lustratorów — (odpowiadają obozowicze).

Przyjeżdża ich naraz stanowczo za dużo.

* * *

Schody. Idą pod górę: oczywiście dziarskim krokiem (lustrator, komendant, zastępca, drużynowy, higienistka i Wasz niżej podpisany). Na drugim piętrze, tam gdzie śpią zuchy, koce leżą krzywo...

Biblioteka. „Klasyczne” książki harcerskie: Sosnowski, Kamiński. Dreszcze przechodzą zwiedzającego. Niedopatrzenie...

Zestawiłem dwa różne wydarzenia.

Różnej skali. Pierwsze błahe: 8-letni dzieciak źle ułożył koc. Drugie poważne: książki w obozowej wypożyczalni głoszące daleką nowemu harcerstwu ideologię.

Wydaje się, że nasze obozy wciąż jeszcze cechuje przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do drobiazgów, co przesłania niektórym kierownictwom istotę zagadnienia. Obóz daje wypoczynek młodzieży. Ale obóz wychowuje nowego obywatela.

* * *

Rozmawiałem z harcmistrzem Tadeuszem A. Mówił mi, że właściwie na obozie nie zdobywa się nowych stopni, że nowe stopnie należy zdobywać całoroczną pracą.

Jest to bezwzględnie słuszne. **Ale obóz jest zbiorowym sprawdzianem przygotowania młodzieży harcerskiej do nowego wyższego stopnia. A przy tym... dowolne sprawności w swej większości nadają się do zdobywania na obozie.**

* * *

Cztery dni lało jak z cebra. Pokiełbasiło to plany obozu. Wszyscy przemokli. Część obozów jest pod namiotami. W rozmowie z instruktorami ktoś powiedział: właściwie należałoby przyjąć zasadę, że obozy powinny mieścić się pod dachami. Ktoś inny westchnął: a pionierka...

Wydaje się, że dopóki nie mamy wyborowego sprzętu, gwarantującego zabezpieczenie przed wilgocią i chłodem, lepiej jednak obozować w budynkach.

* * *

Podobozy Kościana rozrzucone są w promieniu 6 do 8 km.

— Podobozy Śródki 1,5 do 2 km.

Wydaje się, że nie jest to słuszne. Chłopcy z początku byli zadowoleni z takiego stanu rzeczy. Dziś mówią inaczej. Drałowanie (nie mieszać z trałowaniem, do tego tematu wrócę, pisząc o marynarzach Zetempowcach), po parę kilometrów tam i z powrotem w celu przeniesienia żywności czy też rozkazu — jest stratą czasu. A ostatecznie czasu jest nie wiele.

Wydaje się, że podobozy powinny być blisko siebie, komenda możliwie w środku. Tak myślą uczestnicy obozów, młodzi i „szarża” — mają rację.

* * *

Ażeby nie być gołosłownym (ostatecznie te uwagi można było napisać w Warszawie, przy biurku) napiszę coś o Ustce. Na początku pisałem, że za dużo tu wizytacji. Zastałem: dwu kolegów z Poznańskiej Chorągwi i jedną koleżankę z Naczelnictwa. Wszystko w jednym dniu. Prawdą jest, że Ustka nęci. **Ale ostatecznie można tu przyjechać na wczasy pracownicze, a zlustrować obozy w rzeszowskim i lubelskim...**

Widzieliście marynarzy?

Zapewne tak. Choćby na obrazku. Ale takich jak w Ustce nie widzieliście napewno na żadnym obrazku w książkach podróżniczych.

Młodzi, rośli, uśmiechnięci, uprzejmi. Siedzą na trałowcach (czyli poławiaczach min) lub w pobliskich koszarach.

Ci żołnierze polskiego Bałtyku, to w większości Zetempowcy. Ładnie wygląda nasz złoty znaczek na granatowym suknie munduru marynarskiego.

Nawiązała się tu serdeczna nić pomiędzy harcerzami i Zetempowcami z Marynarki Wojennej. W przeddzień 22 lipca jedni i drudzy wspólnie manifestowali w wielkiej sali „Hutniczanki”. Koledzy marynarze oklaskiwali zespół harcerski (Śródka ma piękny chór). Harcerze wznosili serdeczne okrzyki na cześć marynarzy.

Dziś możecie ich zobaczyć chodzących razem po Słupsku. Słuchają nasze chłopaki opowiadań o morzu. Jeden z marynarzy, były ZWM-owiec i drużynowy harcerski z ciekawością słuchał naszych rozmów o obozach...

Silna jest więź młodzieży morskiej i wielkopolskiej...

* * *

Jeden z poważnych dzienników warszawskich mocno, ale za to sprawiedliwie skrytykował zapuszczenie i „upadanie” Ustki.

Zauważyli to i harcerze.

Chłopcy ze Śródki poszli z wielkimi miotłami na miasto i zaczęli zamiatać ulice. Zuchy zbierały z plaży papierki.

— Uczymy mieszkańców Ustki czystości — odpowiadali na pytania: „co robicie?”

— Ponoć burmistrz miał za złe chłopcom te demonstracje...

— Ponoć bawiący w przejeździe starosta miał burmistrzowi powiedzieć, że dobrze, że przynajmniej harcerze dbają o czystość miasta...

— Ponoć burmistrz się w końcu udobruchał, że niby ci harcerze, to swoje chłopaki.

— Nie byłem przy tym. **Ale śródczanie wykonali „kawałek” roboty.**

* * *

Chłopcy z Kościana uprzątają 11 ha szkółek leśnych. To duża robota. Szkoda tylko, że **wielkie odległości utrudniają kierownictwu żywy kontakt ze swoją młodzieżą.**

Pytam jednego z oboźnych podobozu Kościana:

— Gdzie jest najbliższa szkoła?

— Nie wie...

Dziś wieczorem będzie ognisko. Wczoraj 22 lipca było jeszcze za wilgotno. Zostanę na nim, potem jadę do Jarosławca, może dobiję do Świnoujścia.

Będzie to po pierwszej turze obozów.

WOJCIECH KRASUCKI.

To nie bieg na przełaj

Paweł jest w Zakopanem na wczasach. Wspina się na szczyty górskie i pisze wiersze. Nie zapomina jednak o swych kolegach, czytelnikach „Świata Młodych". Ostatnio otrzymałem od niego list:

„Mój drogi, napisz koniecznie w najbliższym numerze, że współzawodnictwo pracy, to nie jest bieg na przełaj, w którym zwycięzcą jest ten, kto pierwszy dobiegnie do mety, a tak właśnie je pojmują — jak się przekonałem — niktórzy harcerze!

I jak to zauważyłem. Na jednym z obozów, który niedawno zwiedziłem w czasie wycieczki zorganizowanej przez Naczelnictwo ZHP, powiedziano nam z dumą:

— I u nas jest współzawodnictwo, jak na trasie W—Z.

— Wspaniale. A kto jest przodownikiem pracy?

— Druh Józek K. O, ten ze zwichrzoną czupryną.

Podchodzimy do niego i pytamy, jak jest zorganizowane to współzawodnictwo?

— Zwyczajnie. Pracujemy w szkółce leśnej. Oczyszczamy ją z chwastów. Każdy otrzymuje do pielenia jeden rządek. I kto zrobi to najszybciej, ten jest zwycięzcą, czyli przodownikiem pracy.

— Hm ...A corobicie po wykonaniu swojej normy? Bierzecie się za następny rządek?

— Nie! Opalamy się, albo zbieramy maliny...

Gdy, na następnym obozie, w czasie ogniska spytaliśmy, czy takie współzawodnictwo jest prawdziwym współzawodnictwem, odpowiedziano nam chóralnie:

— To lipa — a nie współzawodnictwo!

Zupełnie słusznie. Bo czyż trasa W—Z byłaby tak szybko zbudowana, gdyby robotnicy biorący udział we współzawodnictwie po wykonaniu swej normy poszli sobie do domu lub nad Wisłę? Napewno nie!

WSPÓŁZAWODNICTWO POLEGA NA WYKONANIU WIĘCEJ NIŻ NAKAZUJE NORMA. Jeżeli náprzykład murarz ma w ciągu ośmiu godzin ułożyć 3000 cegieł, a ułoży 6000 lub 9000 tysięcy, to znaczy, że wykonał 200 lub 300% normy — i to jest dopiero prawdziwe współzawodnictwo. A gdyby swą normę 3000 cegieł ułożył nie w ciągu ośmiu godzin a 4-ch i potem poszedł sobie do domu, to to współzawodnictwem nie jest.

Gdyby druh Józek i jego koledzy po oczyszczeniu jednego rządku, zamiast pójść na maliny, zabrali się do następnego, czyli gdyby w ciągu trzech godzin przeznaczonych na pracę w szkółce zamiast jednego rządka oczyścili 2 albo trzy wtedy dopiero mogliby nazwać się przodownikami pracy.

Czy przodownicy pracy w kopalniach i fabrykach, przy budowie domów i mostów uzyskują wyniki ponad normę dzięki nadzwyczajnej sile mięśni, lub wytężonej pracy ze szkodą dla zdrowia? Nic podobnego!

PRZODOWNIKAMI PRACY ZOSTAJĄ CI, KTÓRZY POGŁĘBIAJĄ SWĄ WIEDZĘ FACHOWĄ, KTÓRZY LEPIEJ ORGANIZUJĄ PRACĘ, ULEPSZAJĄ NARZĘDZIA LUB MASZYNY, PRZY KTÓRYCH PRACUJĄ, WPROWADZAJĄ NOWE SPOSOBY PRACY.

O lepszych wynikach we współzawodnictwie pracy decyduje więc sprawniejsza głowa a nie silniejsze mięśnie. Dzięki temu przodownicy pracy, wykonują dwa lub trzy razy więcej niż inni, wcale nie są od nich bardziej zmęczeni.

Na tym polega „tajemnica" współzawodnictwa.

— JUR.

P. S. Kiedy pisałem ten artykuł stanął nade mną profesor Wścibinos i podrapał się w łysinę.

— Młodzieńcze! Dobrze byłoby istotę współzawodnictwa zilustrować konkretnymi przykładami lepszej organizacji pracy i wynalazków, dokonywanych przez robotników...

— Słusznie ...Czy kolega profesor byłby łaskaw zrobić to w następnym numerze?

— Profesor długo gładził brodę, potem podskoczył nagle na jednej nodze i powiedział:

— Dobrze!

Przyjechali do nas z Grecji...

Joanidis Efklidis ma 12 lat. Do Polski przyjechał z artystyczną grupą pionierów greckich. Joanidis ma krucze włosy i ciemne błyszczące jak dwa węgle oczy. Siedzimy razem na brzegu fonntanny na dziedzińcu „Dziekanki".

— Opowiedz mi coś o waszym zespole — proszę.

Joanidis uśmiecha się i mówi:

— Do Polski przyjechaliśmy kilka tygodni temu. Najpierw byliśmy na Dolnym Śląsku w Szklarskiej Porębie i Lądku Zdroju. Czuliśmy się tam doskonale. Później zobaczył nasze występy Wrocław. No, a teraz jesteśmy w Warszawie. Wczoraj zwiedziliśmy ją. Bardzo nam się podobała trasa W — Z. A gruzy warszawskie przypominają mi moje miasteczko. Bo moje miasteczko też jest prawie całe spalone i zburzone. To zrobili monarcho - faszyści. Pewnego dnia przyszli aresztować kilkudziesięciu mężczyzn, później spalili całe miasteczko, a niektóre domy wysadzili w powietrze. Ja z moim ojcem i braćmi uciekliśmy w góry do Armii Demokratycznej.

— To twoi bracia i ojciec są żołnierzami?

— Bracia tak, jeden jest oficerem a ojciec niedawno zginął w walce z faszystami — odpowiada Joanidis.

Obok nas osiadła Eleonora Grigoriadu.

Przedstawiciel „Świata Młodych" rozmawia z młodymi pionierami greckimi

— Moja mamusia jest sanitariuszką, a tatuś żołnierzem. I nasza wieś też jest zburzona. Przyleciały bombowce i całą wieś zbombardowały.

Na dziedzińcu ustawiają się w czwórki młodzi artyści. Joanidis i Eleonora też już muszą iść: na próbę, bo przecież jutro będzie występ, do którego trzeba się przygotować.

Piękne są narodowe pieśni greckie, ale chyba jeszcze piękniejsze — partyzanckie.

„Zdobyłem szczyt Agafy" — to partyzanci walczą z faszystami. Góra jest stroma i prawie niedostępna, ale partyzanci nie zważają na to. Muszą pomścić zbombardowane wsie i miasteczka — taka jest treść tej piosenki. „Yori i Anio", to znów pieśń o dwóch młodych żołnierzach Armii Demokratycznej, którzy bohatersko bronią pozycji.

I takich pieśni jest więcej. Wszystkie mówią o walce ludu greckiego o wolność.

Ale największą niespodzianką były dla mnie polskie pieśni. Polskie pieśni śpiewane przez greckich pionierów.

A na koniec polski hymn — „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po występach na Dolnym Śląsku, w Krakowie i Warszawie młodzi pionierzy pojechali na Wybrzeże. Napewno niejeden z was zobaczy ich piękne tańce i usłyszy melodyjne pieśni.

LESZEK BŁASZCZYK

Eleonora Grigoriadu i Joanidis Efklidis z zaciekawieniem przeglądają „Świat Młodych".

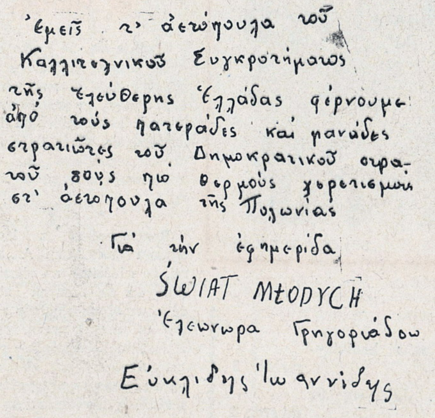

Έμεις τ' αετόπουλα τού
Καλλιτεχνικού Συγκροτήματος
τής ελεύθερης Ελλάδας φέρνουμε
από τούς πατεράδες καί μανάδες
στρατιώτες τού Δημοκρατικού στρα-
τού τούς πιό θερμούς χαιρετισμούς
στ' αετόπουλα τής Πολωνίας
Γιά τήν έφημερίδα
ŚWIAT MŁODYCH
Έλεωνόρα Γρηγοριάδου
Ευκλείδης Ιωαννίδης

Czy przeczytacie? Chyba nie. Dlatego zamieszczamy tłumaczenie. „My pionierzy z grupy artystycznej Wolnej Grecji przynosimy od naszych ojców i matek walczących w szeregach Armii Demokratycznej serdeczne pozdrowienia dla polskich harcerek i harcerzy oraz czytelników „Świata Młodych".

ŚWIAT i MY

W niedzielę 24 lipca otwarto w Warszawie centralną radiostację Polskiego Radia. Maszt radiostacji ma 335 metrów wysokości, jest więc większy od słynnej wieży Eiffla w Paryżu.

Teraz będziemy mogli w całej Polsce słuchać radia przez zwykły odbiornik detektorowy.

*

22 lipca Prezydent Rzeczypospolitej udekorował wiele osób niedawno ustanowionym przez Sejm Orderem Sztandaru Pracy.

Wśród udekorowanych znajdują się przodownicy pracy, pisarze, inżynierowie, nauczyciele, uczeni — wszyscy, którzy swą pracą przyczynili się wybitnie do odbudowy Polski.

*

Gdy w całej Polsce uroczyście obchodzono święto 22 lipca — w Londynie trwał strajk robotników portowych. W dniu, w którym w Polsce setki robotników zostało odznaczonych orderami — w Londynie rząd angielski wezwał wojsko do walki z robotnikami.

Co kraj, to obyczaj.

*

rPemierem Bułgarii został wybrany W. Kolarow, najbliższy współpracownik Georgi Dymitrowa od początku walki o wyzwolenie Bułgarii.

*

W Związku Radzieckim ogłoszono komunikat o wykonaniu i przekroczeniu Planu Gospodarczego na II kwartał br.

*

W Wielkiej Brytanii parlament obraduje nad katastrofalną sytuacją gospodarczą. Wszystkie gazety przewidują wielki kryzys.

Plan Marshalla skutkuje...

*

17 lipca w dniu święta lotnictwa radzieckiego, na lotnisku pod Moskwą, odbyła się wielka rewia lotnictwa.

Najciekawszą częścią rewii były pokazy lotnictwa wojskowego. Najnowsze typy samolotów o napędzie odrzutowym demonstrowały z błyskawiczną szybkością najróżniejsze akrobacje.

Lotnictwo radzieckie ma się czym poszczycić.

*

26 Lipca na uroczystej akademii w Warszawie, poświęconej rocznicy Z.M.P., kol. Matwin, przewodniczący Z.M.P. wręczył milionową legitymację członkowską.

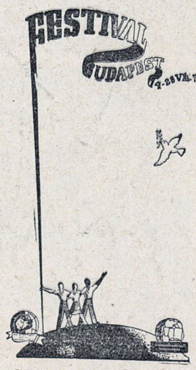

CZY WIECIE, ŻE....

W Czechosłowacji, w mieście Ostrawie odbył się Krajowy Festiwal, w którym brało udział 10.000 młodzieży. Najlepsze zespoły wyjadą na Światowy Festiwal do Budapesztu;

W Bułgarii wybrano już delegację na Festiwal;

Znany uczony brytyjski J. G. Crowther przysłał do Międzynarodwego Komitetu Festiwalu list, w którym życzy młodzieży sukcesu w walce o pokój.

Szwedzka delegacja na Festiwal będzie liczyć 200 osób.

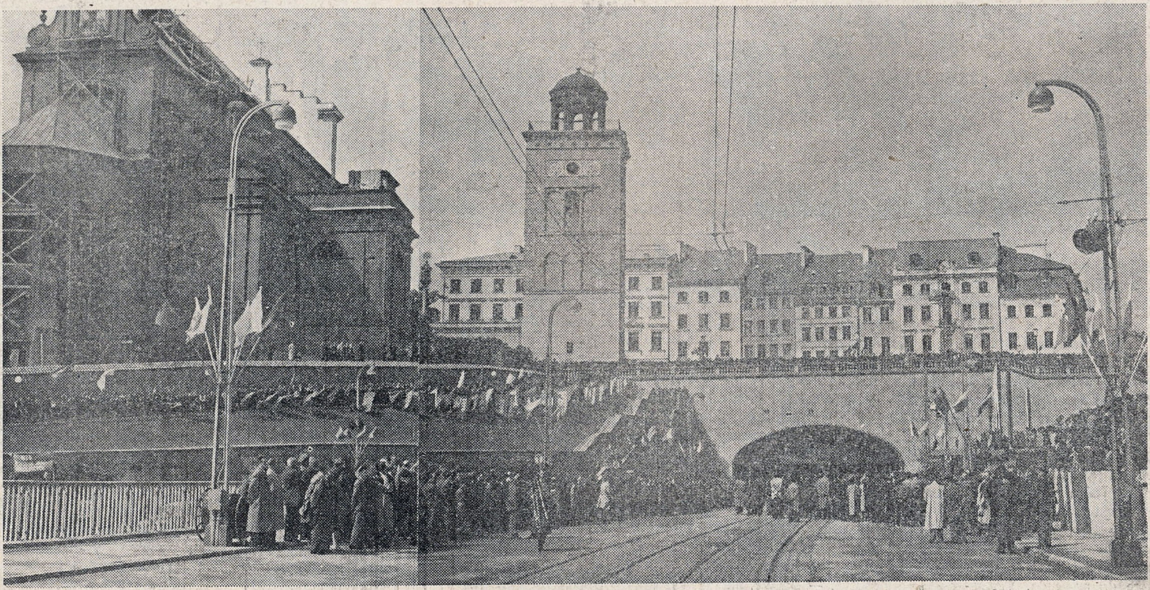

DZIWY, MISTRZU MIKOŁAJU

Król Zygmunt. Mistrzu Mikołaju... Mistrzu Mikołaju...

Kopernik. Cóż tam, królu Zygmuncie?

Król Zygmunt. Nadziwować się nie mogę. Tłumy jakieś tu ciągną. Proporce niosą.

Kopernik. Cóż w tym dziwnego, że lud warszawski się raduje? Wielkie dziś święto. Zazdroszczę wam potroszę, że tak wysoko stoicie. Prawcie mi tedy, co tam od was widać, bom wieści ciekaw.

Zygmunt. Trasa W — Z i Nowy Świat takie jasne, aże w oczach ćmi. Zaczekajcie, ino miecz pod pachę wezmę, a dłonią źrenice przesłonię. —

Zygmunt. Acha. A pojazdy, na zachód pomykając, ziemi do brzucha wjeżdżają.

Kopernik. To przecia tunel.

Zybmunt. Światliście, mistrzu... A powiedzcie mi, co tam za wieżyca stalowa a wielka w zachodniej stronie się czerni?

Kopernik. To Raszyn. Maszt radiostacji, który 335 metrów ma, a słowo polskie po wszech zakątkach kraju rozszerzy.

Zygmunt. A te piękne budowle białe, nieco bliżej stojące?

Kopernik. Jeśli o Koło, Muranów, Mirów a Młynów wam chodzi, to robotnicze osiedla są. Wiele tam bloków dzisia wcześniej do użytku oddano ku święta uczczeniu.

Zygmunt. Wstydno mi, że was pytam. Słuchajcie ino. I ten pałac piękny, przy którym jezdnia W—Zetu, wybiegając z tunelu, na dwoje się dzieli, kina nowe dwa, budowle, o których wam prawiłem... — wszystko to na dziś zgotowane? Na jaką to cześć, mistrzu Mikołaju?

Kopernik. Nie słyszysz, co lud woła, z proporcami ciągnąc? Lat temu pięć w dniu tym sprawiedliwość praw, od wszelkiego ucisku Rzeczpospolitą broniącą, ustalono. I odtąd lud dzień ten czci pracą, budowle i rąk swych dzieła inne ku użytkowi publicznemu oddając. Czynem Lipcowym to się zowie.

(Słychać uderzenia zegara).

Kopernik. Jakoweż to pienia się rozlegają?

Zygmunt. To zegar mariensztacki czas odmierza. Wieczór się zbliża. Nowe piękne lampy zaczynają płonąć, a słońce zachodzące Wisły wody i kamienic ściany jeszcze piękniejszymi czyni....

Kopernik. Nie strzymam. Z postumentu zejdę. A zobaczyć pobiegnę.

Zygmunt. Nie trzeba, Mistrzu, nie trzeba. Zamieszania wielkiego przyczynicie...

Pomijając już to, czy rozmowa ta naprawdę się toczyła, wynika z niej, że oba pomniki nie wiedzą iż 22 lipca uruchomiono wielką fabrykę konfekcyjną (Warszawa-Grochów) oraz pierwszą w Polsce fabrykę penicyliny (Tarchomin). Udam tam się więc w najbliższym czasie, a numery „Świata", w których o tym będzie, dostarczy obu zainteresowanym kot Mruczek.

Wasz Wścibinos

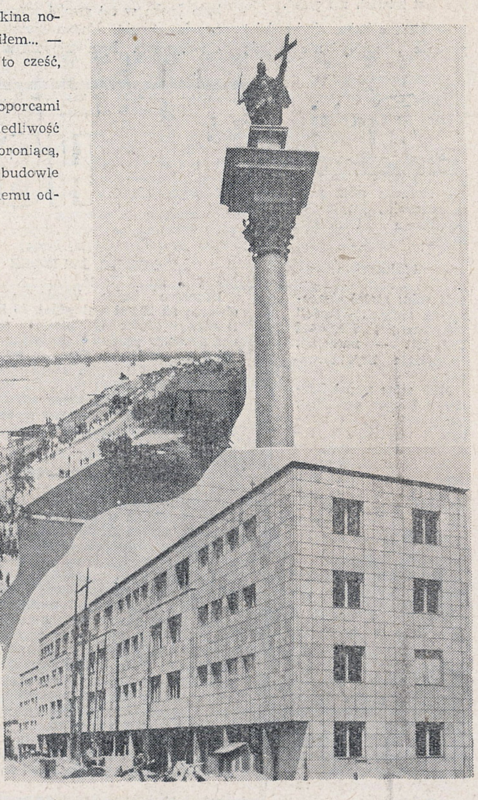

Kopernik. Cóż tedy widać?

Zygmunt. Na Placu Teatralnym zgromadzenie wielkie. Dziś Teatr Narodowy odbudowywać skończono...

Kopernik (niecierpliwie). O W—Zecie mi prawcie; iże dzieło wielkie słyszałem, a widzieć stąd nie mogę.

Zygmunt Most nowy, piękny nad podziw. Żelazo żadne, jak na Kierbedziu dawnym, w górę nie sterczy. a panoramy nie psuje. Po prawej — ściany barwne Mariensztatu, arkady i fontanny. I dachy przedziwnie nachylone, po których księżyc bez przeszkód przechadzać się będzie. A stamtąd ciżba się ciśnie. Ale cóż to? — Dorozumieć się nie mogę.

Kopernik. Widno gazet nie czytujecie, królu. Wżdy to schody ruchome.

Powyższą rozmowę opowiedział prof. Wścibinosowi metalowy smok z kamienicy Johna. Kamienica ta stoi na przeciw kolumny i dlatego smok miał na pewno dobre stanowisko obserwacyjne.
Co prawda nikt nie jest pewien, czy pomniki mogą ze sobą rozmawiać, ale dzieje się ostatnio w Warszawie tak dużo dziwnych rzeczy...

Z „Panter" — „Żniwiarki"

Zaczęło się od tego, że padał deszcz i wolny czas trzeba było spędzać w namiocie.

Janka zabrała się do uzupełnienia kroniki zastępu. Obóz dobiegał końca, a dużo ciekawych wydarzeń nie zostało spisanych. Deszcz padał monotonnie. Janka przeglądała zgromadzone notatki, rysunki i zdjęcia, zdobyte przy pracy i na wywiadach. Dziewczęta porozsiadały się na pryczach. Jedna porządkowała plecak, druga przeglądała ostatnie numery „Świata Młodych", inna cerowała sfatygowane skarpetki. Panował spokój, potrzebny Jance do myślenia. Wreszcie strząsnęła stalówkę i zaczęła pisać w grubym brulionie: „Zastęp „Panter"..." — postawiła pierwsze wyrazy i znów zamyśliła się. Chciała pisać o wszystkim, o przeżytych tu na obozie dniach w pracy, rozrywce, ruchu i piosence. Pracowały przecież przy żniwach, przy wiązaniu snopków. Nawet o tej pracy ułożyły dwie piosenki. Zaraz Janka je też zapisze. I na temat tej pracy było ognisko, które ich zastęp zorganizował — „Plon niesiemy, plon". Cała wieś przyszła. Najlepsze ognisko podczas obozu. I krajki mają teraz plecione ze słomy — symboliczne obozowe krajki. I wszyscy nazywali ich zastęp „Żniwiarkami". Napisze też o tym, jak Zosia, ich zastępowa, została przodownicą w wiązaniu snopków i była wyczytana w rozkazie drużyny przy uroczystym ognisku. I znów zabrała się do pisania: „Zastęp „Panter"..." Przekonała się, że myśleć jest łatwiej, niż pisać.

— Cóż, u licha, chyba dalej poza te „Pantery" nie wyjadę — powiedziała głośno i wstała z ławki.

— Słyszycie, Janka rozmawia sama ze sobą, nudzi się jej widocznie — zażartowała Henia.

— O jakichś panterach gada.

Dziewczęta zainteresowały się.

— Co za pantery? Jakie pantery?

Janka uniosła się.

— Co za pantery! Co za pantery! — przedrzeźniała — to zapomniałyście już, jak nazywa się nasz zastęp. — Ładnie, bardzo ładnie.

Rzeczywiście. Na obozie nikt tak nie nazywał ich zastępu. Odzwyczajono się. Mówiono o nich albo „zastęp czwarty", albo po prostu — żniwiarki. Dlaczego zapomniano o panterach?

I teraz dopiero słuszny gniew Janki wywołał dawną nazwę zastępu. Zabrzmiała jakoś dziwnie i obco. Przez chwilę zapanowała w namiocie cisza. Pierwsza odezwała się Baśka:

— Nie złość się, Janko, o byle głupstwo, chociaż masz rację. Zapomniałyśmy o dawnej nazwie zastępu. Nie myślałam jeszcze o tej sprawie, lecz wydaje mi się, że nic już dziś nas z nią ni łączy.

— To jeszcze lepiej — wrzasnęła Janka — zastęp bez nazwy! Zastęp, który istnieję prawie rok! I jak ja teraz będę pisać kronikę! O kim będę pisać? O zastępie X?

Dziewczęta roześmiały się, jak na komendę. Taka zabawna była Janka w tej swojej rozpaczy kronikarki. Ale, rzeczywiście ,sprawa była kłopotliwa. Zosia nie miała zamiaru mówić właśnie w tej chwili o nazwie zastępu. Patrzyły pytająco w stronę Zosi, która dotychczas milczała w kącie. Lekki uśmieszek błąkał się po jej twarzy, jakby dawno przeczuwała tę dzisiejszą rozmowę.

— Wydaje mi się — zaczęła — że sprawa jest poważna. Musimy znaleźć jeszcze czas na

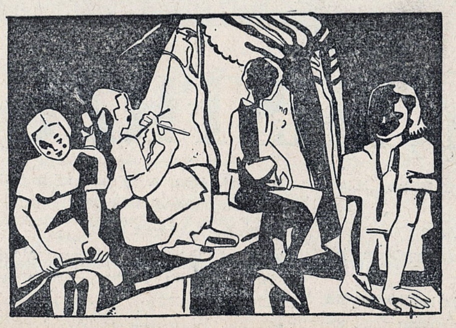

obgadanie jej. Przemyślcie to sobie.

* * *

Po kolacji Zosia podeszła do drużynowej i przedstawiając całą sprawę zwolniła z dzisiejszego ogniska drużyny. Postanowiła zrobić ognisko zastępu, poświęcone dokończeniu namiotowej rozmowy. Przy ogniu zawsze lepiej się gada.

I rzeczywiście dziewczętom rozwiązały się języki. Stanęła jasno sprawa **zmiany nazwy zastępu.**

Nie mogą dłużej nazywać się „Panterami". To głupia nazwa i wcale nie odpowiada życiu zastępu. To nawet nazwa ośmieszająca. Kto kiedy mógł ją wymyśleć?

— My i pantery! Co za porównanie! — oburzyła się Baśka, najzacieklejsza przeciwniczka dawnej nazwy.

— No, to co proponujesz? — wpadła na nią, w gorącej wodzie kąpana, Władka — gadaj prędko!

— Władka, nie gorączkuj się — uspokoiła ją Zosia. — Tu musimy wszystkie dobrze pomyśleć. Wydaje mi się, że słusznie będzie zastanowić się najpierw nad tym, co to jest nazwa zastępu, po co ją się w ogóle wybiera i co ona oznacza.

Dopiero teraz okazało się, że dziewczęta nie bardzo umieją odpowiedzieć na te pytania. Po długim milczeniu odezwała się Janka i zaczęła się zwierzać ze swych myśli, które nasunęły się jej przy pisaniu kroniki. Zaczęła więc mówić o całorocznym życiu zastępu, o przygotowaniach do obozu, o obozie, o żniwach, o Zosi przodownicy, o dożynkowym ognisku... o wszystkim... Przed oczyma dziewcząt przesuwały się obrazy wspólnie przeżytych dni.

I ja myślę, że nazwa naszego zastępu powinna się wiązać z naszą pracą na obozie... z naszym życiem. Przecież to nasz pierwszy obóz...

Teraz dopiero pomysły sypnęły się jak z rękawa: snopy, pole, kłosy... — ktoś co chwila dorzucał nową nazwę. Czas uciekał i robiło się późno. Jakoś żaden pomysł nie odpowiadał wszystkim, żaden nie przypadł do serca. Zosia zdecydowała się kończyć ognisko. Powoli podnosiły się i zwijały koce. Trudno, innym razem dokończą tę rozmowę. Ale jakoś było markotno. Wtem od strony obozu echo przyniosło nawoływanie:

— Żniwiarki... Żniwiaaarki!

Zosia spojrzała na dziewczęta i zrozumiały się.

— Żniwiarki! Biegiem do obozu! — wrzasnęła tak, jakby ją ze skóry obdzierali i pognała pierwsza, a dziewczęta za nią.

Została tylko Janka, aby zgasić ognisko. Patrzyła zamyślona w ostatnie tlejące iskry i myślała o tym, jak to ona pięknie opisze w kronice tę zmianę nazwy zastępu i jak to się wszystko po prostu samo zrobiło. Widocznie tak musi powstawać nazwa zastępu. Z życia, a nie sztucznie.

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

Co radzi KALENDARZ

1 sierpnia mija piąta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego.

5 sierpnia

1864 roku został stracony na stokach Cytadeli warszawskiej Romuald Traugutt — naczelnik Powstania Styczniowego!

1895 roku zmarł Fryderyk Engels, najbliższy przyjaciel Karola Marksa i współtwórca socjalizmu naukowego.

1908 roku zmarł bohaterski przywódca Komuny Paryskiej — gen. Walery Wróblewski.

10 sierpnia

1942 roku zginął z rąk katów hitlerowskich pisarz i pedagog — Janusz Korczak.

* * *

Czy wszystkie drużyny pamiętają o tym, żeby prenumerować — „Świat Młodych" nie tylko na obozie?

Zorientujcie się wcześniej, ile potrzebujecie egzemplarzy pisma i zróbcie odpowiednie zapotrzebowanie.

HSI donosi

HUFIEC ŻOLIBORZ

Harcerze hufca Warszawa Żoliborz obozują na Ziemi Lubuskiej. 10 lipca wzięli czynny udział w gaszeniu pożaru we wsi Przełazy na jez. Niesulickim. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż mimo dużej odległości od miejsca obozowania (około 10 km) oraz nocnej pory, na miejsce pożaru wyruszyły trzy ekipy zaopatrzone w odpowiedni sprzęt. Łącznie w akcji wzięło udział 20 harcerzy. Pożar został wkrótce zlokalizowany.

HARCERZE — WSI

Harcerze Hufca Szczecinek obozujący na Dolnym Śląsku w miejscowości Larłowice pracują przy budowie drogi i przy rozbiórce zrujnowanych domów. Część pełni „Służbę zdrowia", która polega na dawaniu gospodarzom wskazówek z zakresu higieny. Harcerze pokazali, jak powinna wyglądać wzorowa pod względem sanitarnym obora. Tym przykładem zjednali sobie wielu chłopów, którzy początkowo niechętnie odnosili się do tych „nowych porządków". Teraz będzie inaczej.

Harcerze wrocławscy obozujący na Pomorzu Zach. również prowadzą pracę na wsi. Samorzutnie podjęli akcję zwalczenia analfabetyzmu, przeprowadzają pogadanki na temat akcji „H", akcji „O". oraz uprzemysłowienia wsi. Pomagają ponadto małorolnym chłopom w akcji żniwnej.

Celem uczczenia 5 rocznicy Manifestu Lipcowego, harcerze I-szej wrocławskiej grupy obozowej w Kołkach postanowili doprowadzić do stanu używalności 3 świetlice i boisko sportowe. Przekazano również sprzęt sportowy. Meldunek o zobowiązaniach podjętych przez harcerzy wrocławskich zaniosła w dn. 16 bm. sztafeta harcerska ze wsi Kołki do Choszczna (18 km). Meldunek o wykonaniu tych zobowiązań dostarczyła sztafeta władzom miejscowym 22 lipca.

HARCERKI PABIANICKIE DONOSZĄ

Już dwa tygodnie jesteśmy na obozie. Te dwa tygodnie upłynęły nam szybko i przyjemnie. Do pracy wzięłyśmy się trzeciego dnia, po kompletnym urządzeniu obozu. Wieś, w której obozujemy, jest biedna, to też nie możemy uskarżać się na brak zajęcia. Podjęłyśmy wszystkie rodzaje służby. Opiekujemy się dziećmi. Szkolimy wiejskie przodownice zdrowia. Oczyszczamy ze szkodników las. Urządzamy także ogniska dla ludności z okolicznych wsi. Większość druhen jest po raz pierwszy na obozie, czują się jednak, jak stare wygi obozowe.

NAUKOWCY RADZIECCY W OBOZIE HARCERSKIM

drzejów obozującego w Opolskim zawita-
Do hufca harcerzy Busko - Zdrój i Ję-
ło trzech naukowców radzieckich, którzy przeprowadzili w tych okolicach badania nad wytępieniem grasującej tu stonki ziemniaczanej. Po zwiedzeniu obozu i zapoznaniu się z życiem obozowym, goście zostali zaproszeni na ognisko. Profesor biologii Uniwersytetu Leningradzkiego w serdecznym przemówieniu podkreślił, iż harcerze polscy podobnie, jak i pionierzy radzieccy, nie szczędzą swego twórczego entuzjastycznego wysiłku nad polepszeniem bytu swej Ojczyzny.

I ZNÓW PRZY POŻARZE

Największa męska grupa bydgoskiej młodzieży harcerskiej, złożona z 250-ciu osób, obozuje nad jez. Charzykowskim. Harcerze już w pierwszych dniach zasłynęli wśród ludności pobliskiej wsi, ratując mieszkańców przed niebezpieczeństwem groźnego pożaru. W ub. sobotę zapaliła się stodoła, pełna słomy i siana. Pierwsi z pomocą pośpieszyli bydgoscy harcerze. Zorganizowali łańcuch noszących wodę z jeziora, obsługiwali ręczną pompą sikawki oraz wynosili dobytek z płonących domów. Do chwili przybycia straży pożarnej z Chojnic harcerze zdołali zlokalizować pożar. Spłonęło 5 budynków. Nikt jednak z pogorzelców ani z niosących pomoc nie odniósł poważniejszych oparzeń.

OBÓZ na 102

Pewnego wieczora do namiotu komendy zakradły się szczypawki i inne straszliwe stworzenia. Wtedy druhna komendantka chwyciła pudełko z DDT i zaczęła wysypywać prycze. W jej ślad poszły inne członkinie komendy: Zapał był tak wielki, że któraś z zaspanych druhen złapała zamknięte pudełko i łudziła się, że także wysypuje swoją pryczę". — Oto fragment gazetki obozowej hufca żeńskiego Zduńska Wola.

AKCJA M

Co to znaczy akcja M? Po prostu — walka z muchami.

„Tęp muchy"... „Tęp muchy" — czytamy na każdej chałupie, idąc piaszczystą drogą wzdłuż wsi Hamerni.

Skąd na zapadłej lubelszczyźnie, o 6 km. od najbliższej stacji kolejowej, wzięły się nalepki z takimi hasłami? Oczywiś- porozklejały je harcerki ze Zduńskiej Woli.

Mieszkańcy Hamerni nie mogli się dotychczas opędzić od much i komarów. Nie mieli pojęcia, co to jest proszek DDT.

Najpierw dowiedziały się o tym dzieci. Odczuły DDT na.. własnych głowach. To był najlepszy sposób na odwszenie.

Jednocześnie harcerki wzięły się do dezynfekcji zagród. Poszło w ruch wapno chlorowane. Cztery grupy dziewcząt wyruszyły na wieś z wiadrami i skrzyniami pełnymi białej masy. Potem zaczęły się wywiady sanitarne. Wyniki tych wywiadów Komenda prześle do Ministerstwa Zdrowia.

Do najbliższego felczera trzeba jechać z Hamerni 6 km. furą. Do najbliższego lekarza przeszło 20 km. koleją i kolejką. To też ambulans harcerski przydał się mieszkańcom „zabitej deskami" wsi.

BABIA DOLINA

Sopot jest nie tylko nad morzem. Miejscowość o tej samej nazwie znajduje się również na lubelszczyźnie. „Sopot" po słowiańsku znaczy „źródło". Nic więc dziwnego, że bierze tam początek rzeczka (także Sopot). Nad nią to właśnie hufiec Zduńska Wola rozbił obóz .

Nieopodal obozu jest Babia Dolina. Do owej Babiej Doliny wyrusza codziennie grupa harcerek pod przewodnictwem leśniczego.

— Baby w Babiej Dolinie — śmieje się komendantka obozu. Nazwa ta nie bardzo pasuje do 12, 13-letnich dziewcząt. Dwie z nich skończyły dopiero 9 lat.

Te najmłodsze pracują razem z innymi. Wcale nie mniej. Pielą szkółki i przerzedzają młody sosnowy las.

Na czym polega przerzedzanie lasu? — Na wyrywaniu zbyt gęsto posadzonych sosenek.

— Nie jest to łatwa robota dla dziewcząt — mówi leśniczy. Ale harcerki pracują świetnie. Dzięki nim odpadnie nam wiele roboty i kosztów.

A więc oprócz akcji „M" — akcja „O".

NOWE „MAMY"

Opieka nad dziećmi nie skończyła się na wysypaniu włosów proszkiem DDT. Towarzystwo Przyjaciół Dziecka zorganizowało w Hamerni letni dzieciniec. TPD przysłało tu swoją wychowawczynię. Jest ona niezwykle energiczna i zapalona do swej pracy. Pragnie nawet zostać na tej wsi nauczycielką. Ale:

— Gdyby nie harcerki — mówi—miałabym siedem razy więcej roboty. Harcerki przychodzą tu codziennie i zajmują się dziećmi.

Gdy jest pogoda, zabawy odbywają się na dworzu. Gdy pada deszcz, cała najmłodsza Hamernia (27 dzieci) spędza czas w remizie strażackiej.

12-letnie harcerki, jako „mamy" czują się doskonale.

ZAMIAST TELEFONU

Obóz nad Sopotem liczy 102 uczestniczki. Zrozumiałe, że przy takiej ilości „mieszkańców" namiotów jest sporo i że one są trochę porozrzucane. Zapewne przydałby się tutaj telefon. Ale dziewczęta wynalazły inny środek porozumiewania się między zastępami. Po prostu... chór. Każdą wiadomość z namiotu do namiotu przesyła się chóralnie. Naprzykład:

— I—dzie—my—do—la—su!

albo:

— Do—o—gni—ska!

A ponieważ obóz jest w lesie, echo nie zawodzi.

ZAWSZE BASIA

Chce—my—Ba—się! słychać codziennie wieczorem chóralne wołanie przy ognisku.

Na ten „telefon" Basia podnosi się z ziemi i zaczyna „sypać z rękawa" swoje niewyczerpane pomysły.

Nie ma ogniska bez Basi. Basię znają również mieszkańcy wioski, dla których urządzono już cztery pokazy.

Basia jest zapewne tą stodrugą, dzięki której obóz udał się „na 102".

MIRON BIAŁOSZEWSKI

„Życiorys wykuty kilofem"

To było jeszcze przed wyjazdem na obóz.

Na zbiórce zastępu Zenek czytał na głos wyjątki z książki. „Życiorys wykuty kilofem" — Piórkowskiego. Nagle Rysiek przerwał Zenkowi.

— Mam pomysł! Słuchajcie — i coś tam długo gadał chłopakom.

Od kilku dni zamknięta na klucz izba harcerska, jest przedmiotem ciekawości całej drużyny. Wstęp ma tylko zastęp Zenka. Znoszą jakieś papiery, gazety i siedzą tam godzinami. Aż jednego dnia nad drzwiami izby pojawia się napis: „WYSTAWA HARCERSKA: ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ WINCENTEGO PSTROWSKIEGO" Do środka z drużynowym wchodzą nauczyciele i uczniowie.

Zastęp napracował się i nabiegał niemało, ale za to teraz jest na co popatrzeć. Leżą na stołach i wiszą na ścianach fotografie, artykuły, rysunki. Dużo jest tych rysunków: to Witek i Tadek zilustrowali najważniejsze fakty z życia Pstrowskiego.

Wicek staje przed rysunkiem. Objaśnia:

— Gdy Pstrowski miał 4 lata, umarł mu ojciec, dworski wyrobnik. W domu zaczyna się bieda. Ośmioletni Wicek idzie na służbę do bogatego chłopa, Banacha. — Witek wskazuje rysunek, na którym rosły, o czerwonej twarzy gospodarz bije małego Wicka.

— Tak, to jest fakt — mówi z powagą, widząc niedowierzające spojrzenia kolegów.

— A oto tutaj 15-letni Pstrowski ujeżdżał dworskie konie. „Dowcipny" dziedzic straszył wierzchowca i śmiał się, gdy Wicek spadł i pokaleczył się. Jeszcze go za to później bił!

Zenek wysuwa się z grupy harcerzy.

— Dalej ja powiem. W 1928 Pstrowski opuszcza wieś. Wygania go stamtąd bieda i krzywda. Jedzie na Śląsk. Pracuje w odlewni mosiądzu. Ale i tu nastaje „czarny" rok — 1932. Kapitaliści zamykają huty i kopalnie. Panuje głód. Pstrowski pracuje wtedy jako rębacz na kopalni „Mortimer". Kopalnia jest czynna 5, 4, w końcu 3 dni w tygodniu. Gdy rozchodzi się pogłoska, że mają ją zamknąć, załoga ogłasza strajk. Górnicy zostają „na dole", chcą bronić swych praw. Wojewoda odmawia interwencji. Górnicy wreszcie wychodzą, słaniając się z głodu. Kopią swoje własne „bieda-szyby", dziury w ziemi, z których wydobywają węgiel na sprzedaż. Nie trwa to jednak długo. Przybywa grupa strażaków, zawala szybiki, wypędza górników gazami, strzela do nich!

W Polsce brak pracy. W 1938 r. Pstrowski jedzie do Belgii. Czeka go ciężka praca w obcej kopalni dla obcych.

Przychodzi okupacja. Ruch Oporu wysadza w powietrze pociągi i obiekty wojskowe. Dwaj dorośli synowie Pstrowskiego wracają rankami z akcji. Zresztą sam Pstrowski często wieczorem wymyka się z domu i idzie z nimi. Jest członkiem Belgijskiej Partii Komunistycznej.

— A tutaj zdjęcie: grupa górników. Do Belgii docierają wieści z kraju. Górnicy myślą: no cóż, znów bezrobocie, nędza, głód... Ale nie, z relacji wyłania się Polska inna, ludowa. Pstrowski postanawia: jadę! A kolegom górnikom mówi: — Roboty się boicie? Chcecie jechać wtedy, kiedy już inni wszystko za was zrobią?

Pierwszy okres w kraju jest ciężki. Pstrowski rozumie: więcej zrobimy, więcej będziemy mieli! Rzuca hasło współzawodnictwa. W węglu wykuwa robotnicze, lepsze jutro!

Grupa nauczycieli przystanęła przed ostatnim stoiskiem. Reportaże w prasie, z których wygląda uśmiechnięta twarz Pstrowskiego, fotografie.

— Dlatego Pstrowski jest naszym patronem — mówi drużynowy i dodaje — to symbol ciągłej pracy i walki o lepszą przyszłość, to wzór do naśladowania. Jego życie, jest życiem całej klasy robotniczej: bez nadziei, w nędzy i głodzie — „dawniej", a radosne i twórcze „teraz".

Nauczyciele nie szczędzą słów pochwały. A chłopcy z zastępu Zenka porozumiewawczo szturchają się łokciami. Są dumni ze swej wystawy. Są dumni ze swego patrona.

JANUSZ BUDYNEK

Z plecakiem przed siebie

DWUDZIESTA trzecia drużyna już od dawna wybierała się na wycieczkę. Ale najpierw było urządzenie obozu, potem cały szereg prac dla środowiska, ognisko dla ludności, potem deszcz, potem znów praca. Wreszcie „Mucha" postawił sprawę na ostrzu noża:

— Idziemy jutro!

— Ależ chłopie, nikt cię nie zatrzymuje — zgodził się chętnie Kazio, zwany popularnie tatusiem (ze względu na niezwykłą dobroć i pobłażliwość). Opracowaliśmy z Andrzejem i Tadkiem program wycieczki, ażeby miała swój sens i przydała się na coś.

Ślęczeli następnie długo nad mapą. W którym kierunku się udać? Opracowali jednocześnie dokładny plan z terminarzem i podziałem zadań między poszczególne zastępy.

Wycieczka miała trwać dwa dni. Piechotą z plecakami nie łatwo jest maszerować, więc zastęp najmłodszy zostanie na straży obozu.

W przeddzień wycieczki „Mucha" podał spis ekwipunku, a „Truskawka" dopilnował skompletowania. Prócz ekwipunku osobistego, apteczki i prowiantu na dwa dni, chłopcy zabierali ze sobą dużą ilość czystego papieru, ołówki, kredki, kompasy, sznury, aparat fotograficzny. Każdy zastęp otrzymał zgóry inne zadanie. Były zasadniczo cztery: 1) stan sanitarny, 2) kultura, 3) gospodarka, 4) krajobraz i fotografia.

— Idziemy w kierunku Ustki — oznajmił drużynowy „Mucha". Chłopcy przewertowali dokładnie mapy.

— Druhu, co my tam będziemy oglądać? Przecież nie ma nic ciekawego — wykrzywił się Bogdan.

— Nie martwcie się — pocieszał ich „Truskawka". — Od tego macie głowy na karku i dobre oczy, żebyście potrafili zobaczyć niejedną ciekawą rzecz.

Wyruszyli wreszcie. Na razie czwórkami — ze śpiewem — marszowym krokiem. Po pierwszym jednak odpoczynku podzielili się na zastępy. Każda grupa miała swoją mapę terenu i kompas. Każda miała przecież inne zadanie do wykonania. Rozdzielono program dla poszczególnych zastępów. Znalazł się wtedy malarz, fotograf, majster do szkicowania, specjalista od wywiadów z ludźmi.

— Przed wieczorem zbieramy się razem, aby urządzić wspólny biwak i omówić pierwsze wyniki — powiedział drużynowy.

Zakreślili na mapie kółko w miejscu projektowanego spotkania i — dalej w teren!

Z początku ludzie na ogół niechętnie udzielali im informacji, patrząc z nieufnością na tych ciekawskich gości. Co ich to może obchodzić, ile jest w rodzinie osób, ile mają ziemi, albo jakie książki czytali w ostatnim miesiącu, czy też na co chorowały dzieci w tym roku. Ale Witek nabrał z czasem takiej wprawy w rozmowach z ludźmi, że jeszcze ich mlekiem częstowali i o wszystkich swoich kłopotach gadali obszernie. Jacek zrobił na poczekaniu portret najstarszego gospodarza we wsi.

W ogóle chłopcy się „rozkręcili". Zwiedzili przy okazji po drodze tartak, dom ludowy, wiatrak, zajrzeli do placówki Wojsk Ochrony Pogranicza. W jednej ze wsi rybackich pokazali im wyrób sieci.

Opowiadali o tym właśnie wieczorem przy ognisku.

— Druhu, dwa dni — to za mało! — wołał mały Heniek. Tyle jest naokoło ciekawych rzeczy do zobaczenia.

— A widzicie! — zapiszczał „Truskawka". Na wycieczkę krajoznawczą wcale nie potrzeba jechać do Krakowa czy do Warszawy. Nie koniecznie musicie zaraz oglądać groby władców i pomniki. Wszędzie można zobaczyć interesujące rzeczy. Należy tylko popatrzeć uważnie.

BARBARA TRYFAN

ZIEMIA się trzęsie!

Wielki wulkan El Misti w Andach Peruwiańskich. U jego podnóża rozłożyło się miasto, gdyż wulkan jest uważany za wygasły. Wulkany na wyspie Krakatoa też przez 200 lat były uważane za wygasłe...

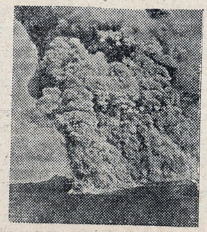

Na zdjęciu po lewej widzimy mały wybuch Wezuwiusza. Po prawej widoczna wielka chmura gazowa staczająca się po zboczu wulkanu Mt. Pelé. Chmura ta zniszczyła miasto Saint Pierre zabijając 30.000 ludzi.

WŁAŚCIWIE, to wulkan dymił już od początku kwietnia. Nikt jednak nie zwracał na to uwagi. Mieszkańcy małego miasteczka Saint Pierre na Martynice przyzwyczaili się już do wybryków „swojego" wulkanu. I chociaż 22 kwietnia wstrząsy ziemi przerwały jeden z kabli podmorskich, a w dwa dni później słup dymu urósł do wysokości 600 metrów, postanowiono urządzić wycieczkę do krateru.

Do wycieczki jednak nie doszło. Wulkan dymił coraz bardziej. 5 maja nagle oberwał się stok i wpadł do morza, topiąc dwa statki. Tym też się jednak specjalnie nie przejęto. Mało to razy wulkan robił ludziom szkody?

Dnia 8 maja o godzinie ósmej rano rozległ się potworny łomot, z krateru wyłoniła się olbrzymia czarna chmura i stoczyła po zboczu do morza. Razem z nią polały się potoki ognistej lawy.

Po kilku minutach w trzydziestotysięcznym miasteczku Saint Pierre pozostał żywy tylko jeden człowiek.

Wycieczka do wulkanu nie odbyła się. Wulkan przyszedł do ludzi.

×

Na małej wyspie Krakatoa znajdowały się trzy wulkany: Rakata, Danan i Perbuatan. Był rok 1883 i od 200 lat ża[illegible]n z wulkanów nie odzywał się. Uważano je już za wygasłe.

W kwietniu wulkany ożywiły się. Aż do sierpnia rozlegały się coraz silniejsze grzmoty, z kraterów leciał dym i popiół.

W dniu 27 sierpnia panował gęsty mrok. Krople padające-

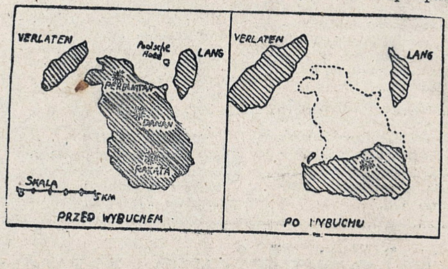

Plan wyspy Krakatoa przed i po wybuchu. Jak widać, po wybuchu nie tylko zniknęła połowa wyspy, lecz także zmieniły swój kształt wszystkie wysepki okoliczne. Taka jest siła lawy, gdy ujście wulkanu zostanie zamknięte!

Z HISTORII HUMORU
dr. Szastu prastu

Alfons Daudet, to znakomity pisarz francuski, autor m. in. znanych powieści. „Mały" i „O losach ubogiego młodzieńca". Tworzy w drugiej połowie ubiegłego stulecia, w okresie wielkiego rozwoju mieszczaństwa we Francji.

Daudet trafnie podchwycił filisterstwo francuskiego mieszczanina w najsławniejszej ze swoich książek „Przygody Tartarina z Tarasconu", dając karykaturę mieszkańca małego miasteczka i jego zabawną wyprawę do Algieru na lwy.

Opowiadanie „Polowanie na lwy" jest częścią powieści „Przygody Tartarina".

PIERWSZA moja wizyta u Tartarina z Tarascon[1]) pozostała w moim wspomnieniu jako data niezwykła. Minęło odtąd lat dwanaście, piętnaście, a wszystko mam tak żywo w pamięci, jakby to było wczoraj. Nieustraszony Tartarin mieszkał wtedy przy wejściu do miasta, w trzecim domu na lewo, koło drogi Avignońskiej. Była to ładna willa z ogrodem od frontu, z werandą od tyłu, z bardzo białymi ścianami i zielonymi okiennicami; przed progiem cała chmara młodych sabaudczyków grała w klipę, inni oparci głową o swe skrzynki z czernidłem do butów spali na słonku.

Z zewnątrz dom nie przedstawiał nic osobliwego.

Nikt nie przypuszczałby, że stoi przed siedzibą bohatera. Ale gdy się weszło, ho, ho, to co innego!...

Od piwnic do strychu, cały budynek wyglądał bohatersko, nawet ogród! Och! ten ogród Tartarina! Nie było drugiego takiego w Europie. Ani jednego krajowego drzewa, ani jednego kwiatka spod nieba Francji, same egzotyczne rośliny drzewa gumowe, kokosowe, krzewy bawełniane, banany, palmy; jeden baobab, figusy marokańskie itp. Można by sądzić, że się jest w Afryce Środkowej, o dziesięć tysięcy mil od Tarasconu. To wszystko oczywiście nie dochodziło wielkości naturalnej; i tak np. kokosy nie były większe od buraków, a baobab (drzewo olbrzym) wygodnie mieścił się w doniczce rezedy — ale to nic nie znaczyło, dla Tarasconu wszystko było bardzo ładne i obywatele, którzy w niedzielę oglądali baobab Tartarina wracali pełni podziwu i zachwytu.

1) TARASCON — miasteczko w Prowancji. Południe Francji.

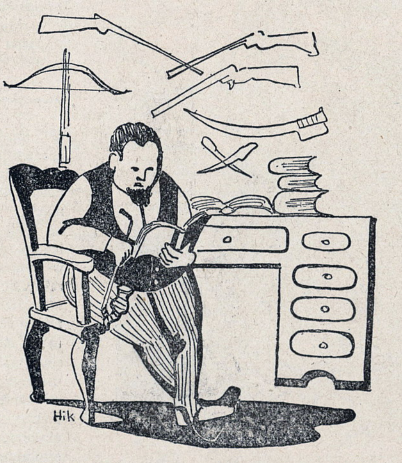

Wyobraźcie sobie moje wrażenie, gdy przechodziłem w owym dniu przez ten ogród czarowny. A cóż dopiero, gdy wprowadzono mnie do gabinetu bohatera. Gabinet ten, jedna z osobliwości miasta, znajdował się w głębi ogrodu; oszklone drzwi odsłaniały zeń widok na baobab.

Polowanie

Wystawcie sobie wielką salę, od góry do dołu zawieszoną fuzjami i szablami; były tam wszelkie bronie wszystkich części świata: karabiny,, strzelby, dubeltówki, noże korsykańskie, strzały karaibskie, strzały krzemienne, boxery, kastety, maczugi hotentockie, lazza meksykańskie; czy ja wiem, co jeszcze?

Na to wszystko padały promienie słońca i krzesały blaski na ostrzach mieczów i lufach strzelb, żeby na widzu tym więcej skóra trzęsła się ze strachu... Pewne uspokojenie stanowił jednak ład i czystość panująca w tej całej jataganerii. Wszystko było tu ułożone, wyczyszczone, etykietowane jak w aptece; tu i ówdzie widniały napisy:

Strzały zatrute, nie dotykać!

lub

Broń nabita, ostrożnie!

Gdyby nie te napisy, nigdy nie miałbym odwagi tam wejść.

Na środku gabinetu stał gerydon[2]). Na nim butelka rumu, turecki kapciuch z tytoniem, podróże kapitana Cook'a, romanse Cooper'a i Gustawa Aymard'a[3]), opisy polowań: polowań na niedźwiedzie, polowań z sokołami, polowań na słonie itd. Wreszcie przed gerydonem siedział w samej kamizelce i flanelowych spodniach człowiek lat czterdziestu, czterdziestu pięciu, mały, otyły, krępy, rumiany, z gęstą krótką brodą i pałającymi oczyma; w jednej ręce trzymał książkę, drugą wywijał ogromną fajką z metalowym cybuchem, i tak — zaczytany w jakimś strasznym opisie wyprawy Indian skalpujących wrogów — wysuwał dolną wargę z okrutną miną, nadającą jego poczciwej twarzy rentiera taraskońskiego, ten sam charakter dobrodusznego okrucieństwa, jaki panował w całym domu.

Mężem tym był Tartarin, Tartarin z Tarascon, nieustraszony, wielki, niezrównany Tartarin.

* * *

2) GERYDON — stolik o jednej nóżce.
3) Autorzy powieści podróżniczych.

go deszczu mieszały się ze znajdującym się w powietrzu pyłem i opadały na ziemię w postaci błota. O godzinie dziesiątej, po ogłuszającym wybuchu, na morzu zjawiła się fala wysokości 38 metrów, która zalała brzegi okolicznych wysp zabijając 36.000 ludzi i niszcząc 275 wsi.

Huk wybuchu słyszano w odległości 4000 kilometrów, fala morska okrążyła kulę ziemską.

Gdy po wybuchu dym opadł, stwierdzono, że dwie trzecie wyspy znikło! Tam, gdzie dawniej wznosił się krater wulkanu Danan, obecnie znajdowała się 300 metrowa głębia morska.

CO to za głupia zabawa — zapytacie. Przecież nasza ziemia wydaje się być tak spokojna!

Badania geologów wykazały, że powierzchnia ziemi składa się z dwu zasadniczych typów skał. Nazwano je SIAL i SIMA. Sial jest nieco lżejszy od simy i dlatego „pływa" w niej tak, jak np kra na wodzie. Nie myślcie jednak, że te „kawałki kry" są małe. O nie. SĄ NIMI BOWIEM WŁAŚNIE CAŁE KONTYNENTY. Cała Europa wraz z Azją jest jednym kawałkiem „kry" ze sialu zanurzonym w warstwie simy, która np. stanowi dno Oceanu Spokojnego. Te kawałki „kry" są nie tylko olbrzymie — są także grube. Grubość płyty sialowej, która tworzy kontynent euroazjatycki, wynosi 50 do 60 kilometrów. Gdybyśmy więc wywiercili w ziemi szyb głębokości 60 kilometrów, to na tym poziomie napotkalibyśmy te same skały, z których jest utworzone dno Oceanu Spokojnego.

Co jest jednak najciekawsze, to to, że bloki ze sialu wcale nie są nieruchome. Przesuwają się po simie tak, jak kra pływa po wodzie — tylko znacznie wolniej. Jest już na przykład rzeczą stwierdzoną, że cały PÓŁWYSEP SKANDYNAWSKI PODNOSI SIĘ Z SZYBKOŚCIĄ 1 METRA NA STO LAT!

W roku 1913 wyznaczono drogą radiową odległość między Paryżem a Waszyngtonem. Pomiar wykazał 5^h 17^m $36{,}652^s$. W roku 1927 powtórzono doświadczenie. Tym razem odległość wynosiła 5^h 17^m $36{,}665^s$. Nawet po uwzględnieniu wszystkich błędów pomiaru wynika stąd, że KONTYNENT AMERYKAŃSKI ODDALA SIĘ OD EUROPEJSKIEGO Z SZYBKOŚCIĄ OKOŁO 30 CENTYMETRÓW ROCZNIE!

Podobnie stwierdzono, że Grenlandia odsuwa się od Europy o około 9 metrów na rok!

Trudno w to uwierzyć. Tak jednak mówi nauka.

CZY jednak zawsze to przesuwanie odbywa się tak łagodnie i powoli? Otóż właśnie — nie. Czasem przebiega ono gwałtownie — w jednym miejscu ziemia zaczyna nagle drżeć, powstają doły i rozpadliny. Ziemia się trzęsie! Walą się domy, giną ludzie. Trzęsienie ziemi jest wielką klęską.

Cóż jednak ma to wszystko wspólnego z wulkanami? Bardzo wiele. Olbrzymie bloki kontynentów nie poruszają się spokojnie. Miejscami pękają, powstają szczeliny. W te szpary wpływa wtedy sima z podłoża. Czasami nawet wypływa ona na zewnątrz. Wtedy powstaje wulkan. Z krateru płynie lawa — stopione skały w temperaturze 1100—1200^0, z lawy wydzielają się gazy, w około unosi się popiół.

Zdarza się czasem tak, że płynna lawa krzepnie u wylotu wulkanu i zamyka krater. Od dołu naciskają na nią pędzone olbrzymim ciśnieniem nowe warstwy lawy. W pewnej chwili następuje wybuch, który rozsadza ściany wulkanu...

Ale o tym czytaliśmy już na początku.

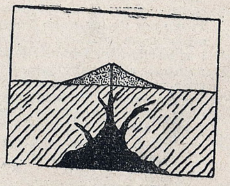

Przekrój schematyczny wulkanu. Widać wyraźnie stożek oraz kanały, którymi dopływa lawa.

Tak wyglądało po trzęsieniu ziemi na Formozie miasto Sinchu...

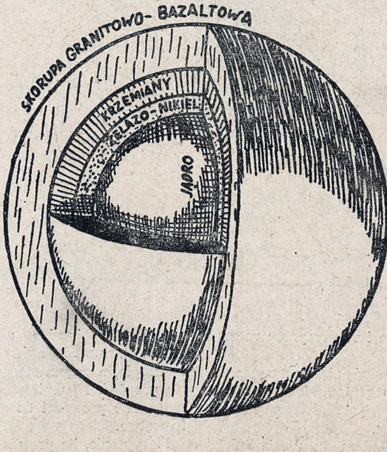

Rysunek powyższy przedstawia jedną z hipotez budowy kuli ziemskiej. W jaki sposób badamy wnętrze kuli ziemskiej — dowiemy się w jednym z następnych numerów.

na lwy

Było to wieczorem w magazynie Costecalda. Tartarin demonstrował przed obywatelami Tarasconu fuzje nowego systemu. Nagle otwierają się drzwi, wpada jeszcze jeden taraskończyk, zdyszany, zalękły, z okrzykiem: „Lew!... lew!..." Ogólne zdumienie, przestrach, wrzawa. Tartarin nastawia bagnet. Costecalde śpieszy zamykać drzwi sklepu. Otaczają obywatela, wypytują go, napierają — i oto dowiadują się, że właściciele menażerii Mitainec wracając z jarmarku w Beaucaire, postanowili zatrzymać się cu zamkowym z całą masą wężów boa, fok, krokodykilka dni w Tarascon i już zainstalowali się na plalów i ze wspaniałym lwem z Atlasu[4]).

Lew z Atlasu w Tarascon! Jak pamięć ludzka sięga, nic podobnego się nie zdarzyło. To też.. jak nasi zacni obywatele Tarasconu dumnie na siebie spoglądają! Jak promienieją ich męskie oblicza! I we wszystkich kątach sklepu Costecalda — co za milczące, a radosne uściski rąk. Wzruszenie było tak wielkie, że nikt słowa nie mógł przemówić.

Nawet Tartarin milczał. Blady, drżący, z nową fuzja w rękach stał przed ladą, w myślach pogrążony. Lew, lew z Atlasu, tu, tak blisko, o dwa kroki! Lew, to znaczy zwierzę drapieżne i bohaterskie, król dzikich zwierząt, zwierzyna jego marzeń, coś jakby pierwszy aktor tej idealnej trupy rozgrywającej takie dramaty w jego wyobraźni.

Lew, wielkie bogi!...

A jeszcze z Atlasu!!! Było to więcej niż znieść mógł wielki Tartarin.

Nagle krew uderzyła mu do głowy. Zczerwieniał, zapłonęły mu oczy. Konwulsyjnym ruchem zarzucił fuzję nowego systemu na ramię i, zwracając się do dzielnego komendanta Brawidy, byłego kapitana intendentury, rzekł piorunowym głosem: „chodźmy to zobaczyć, komendancie!"

— He, he.., he! he..., A moja fuzja! Moja nowa fuzja, którą pan zabierasz! — wtrącił nieśmiało przezorny Costecalde; ale Tartarin już skręcił był w ulicę, a za nim kroczyli dumnie obywatele Tarasconu.

Gdy przyszli do menażerii, było tam już dużo ludzi. Taraskończycy, rasa bohaterska, długo pozbawieni sensacyjnych widoków, rzucili się gromadnie na menażerię Mitaine i zdobyli ją szturmem. To też gruba matka Mitaine była zadowolona... W kabylskim[5]) kostiumie, z rękami obnażonymi do łokcia, z żelaznymi obrączkami w koło kostek, z batem w jednej ręce i oskubanym, lecz żywym kurczakiem w drugiej, znakomita dama czyniła honory swej szopy.

Wejście Tartarina z fuzją na ramieniu przejęło obecnych panicznym strachem.

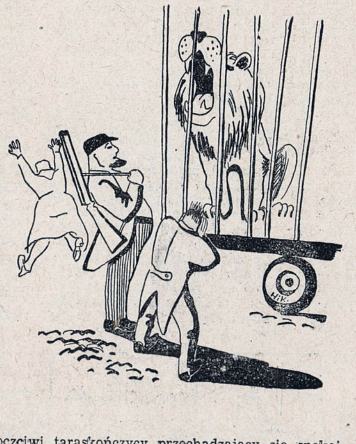

Poczciwi taraskończycy przechadzający się spokojnie przed klatkami, bez obawy, bez myśli o niebezpieczeństwie, doznali bardzo naturalnego strachu widząc swego wielkiego Tartarina, wchodzącego do szopy w całym rynsztunku wojennym. Jest się więc czego obawiać, skoro on, ten bohater...

W mgnieniu oka nie było nikogo przed klatkami, dzieci płakały, damy zerkały ku drzwiom. Aptekarz Bezuquer wymknął się, mówiąc, że idzie po fuzję.

Powoli jednak postawa Tartarina dodała wszystkim odwagi. Spokojny, z podniesioną głową, nieustraszony taraskończyk obszedł wolno szopę, przeszedł zatrzymując się przed wanną z foką, wzgardliwym wzrokiem spojrzał na długą skrzynię pełną otrąb, w której boa przetrawiał swoje żywe kurczę i w końcu stanął przed klatką lwa...

Straszne i uroczyste spotkanie! Lew Tarasconu i lew Atlasu na przeciw siebie, oko w oko... Z jednej strony Tartarin, z drugiej lew, lew olbrzymi, przewalający się na słomie, z okiem zmrużonym, z miną ogłupiałą, z ogromną mordą w żółtej peruce, spoczywający na przednich łapach... Obaj spokojni, przyglądają się sobie.

Rzecz dziwna! Czy widok nowej fuzji, czy też że zwietrzył godnego siebie wroga, ale lew, dotąd z najwyższą wzgardą przypatrujący się taraskończykom i ziewający im w nos, nagle zawrzał gniewem. Naprzód odsapnął, mruknął głucho, rozszerzył straszne pazury, przeciągnął łapy; potem wstał, podniósł głowę, potrząsnął grzywą, otworzył ogromną paszczę i wysłał w stronę Tartarina ryk straszliwy.

Odpowiedział mu okrzyk przerażenia. Cały Tarascon wylękły rzucił się ku drzwiom. Kobiety, dzieci, tragarze, nawet waleczny komendant Bravida. Jeden tylko Tartarin z Tarascon ani się ruszył. Stał przed klatką spokojny, niewzruszony, z błyskiem w oczach i z tą straszliwą miną, którą znało całe miasto. Po chwili, gdy obywatele miasta, uspokojeni postawą swego wodza i grubością krat, zbliżyli się do niego, usłyszeli, jak szeptał patrząc na lwa: „tak, to jest polowanie".

Tego dnia Tartarin już nic więcej nie wyrzekł.

[4]) **ATLAS — góry w północnej Afryce.**

[5]) **KABYLE — dzikie plemiona północno-afrykańskie.**

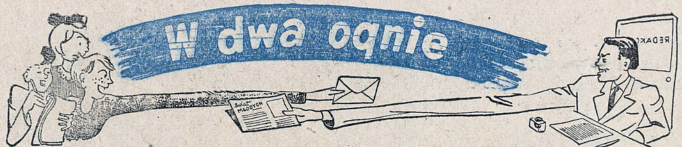

TYLKO 458

Włócząc się bez celu po Łodzi, zaszedłem na ulicę Ogrodową. Tam na placu przed Urzędem Wojewódzkim leży sterta dużych kamieni.

Jest bardzo gorąco. Nic dziwnego, że pracujący tu kamieniarz zdjął koszulę.

Chwila namysłu, podchodzę

do niego i rozpoczynam rozmowę.

Dowiaduję się, że nazywa się Wiktor Subocz, mieszka w Bełchatowie, jest mistrzem kamieniarskim.

Spoglądam na uśmiechniętą twarz. Widać na niej kropelki potu.

Dwudziesto - kilogramowy młot wygląda w jego ręku jak zabawka.

— W dwunastym roku życia straciłem rodziców — zwierza się mistrz Subocz — mieszkaliśmy wtedy w Wilnie. Zmuszony ciężkimi warunkami musiałem zacząć pracować. Zacząłem terminować u kamieniarza. Z początku było mi ciężko, lecz z czasem pokochałem swój zawód. Mój majster nauczył mnie sposobu rozłupywania i szlifowania kamieni i jak wykorzystywać najmniejsze z nich.

— Trzeba bardzo uważać, by nie marnować głazów, gdyż są drogie, a najmniejszy może się przydać. Nieumiejętne rozłupywanie prowadzi do marnotrawstwa.

Na pytanie, ile procent wyrabia — słyszę odpowiedź:

— 454 procent normy.

— Myślę sobie — to chyba najlepszy kamieniarz w naszym województwie.

Wiktor Subocz mistrz nad mistrze — jakby odczytując moje myśli, powiedział:

— Jestem jedynym w Polsce kamieniarzem wyrabiającym taki procent normy.

Słowa te zaskoczyły mnie. Ten 40-letni mężczyzna nie robi bynajmniej wrażenia siłacza.

— Nie siłą rozłupuję olbrzymie głazy mówi Wiktor Subocz — lecz rozumem. Najpierw przyglądam się słojom, badam budowę kamienia i dopiero biorę się do pracy. Dzięki temu kamień jest mi posłuszny. Krótki rzut oka i już wiem, w którym miejscu należy wbić stalowy klin, aby prawidłowo rozłupać głaz.

Tak pracuje Wiktor Subocz.

Wiesław Dziechciński
Łódź.

Nurek

Na dnie morza leżał zatopiony kuter. Aby go wyciągnąć na powierzchnię, trzeba zaczepić łańcuchy. Zrobić to może nurek.

* * *

Na holowniku pakowano pana Wojtka do skafandra. Pozapinano, pozakręcano, oklejono szczeliny dokoła szyi. Pan Wojtek przemienił się w jakiegoś potwora. Tylko oczy mu błyszczały spoza szkieł.

— Ależ to wspaniały bałwan śniegowy! — cieszył się Dziunio.

— Dlaczego pod stopami jest tyle ołowiu? — dopytywał się Rysiek?

— A ta rura, idąca od głowy do pompy, do czego służy? — zastanawiała się Danka.

Tymczasem pana Wojtka przewiązano jeszcze pod pachami, jeszcze na krzyż przez ramiona i pan Wojtek zaczął schodzić do wody. To znaczy zaczęto go powoli opuszczać w głąb. Masa pęcherzyków ukazała się na powierzchni, tam, gdzie woda zakryła nurka.

Robotnicy zaczęli pompować nurkowi powietrze. Inni robotnicy podawali mu łańcuchy, liny do zaczepienia zatopionego kutra. Minęło pół godziny i nurek dał sygnał, że wszystko gotowe. Zaczęto go wyciągać. Powoli, powoli wyciągnięto na pokład. Rozpięto uszczelnienia, rozpięto sprzączki i pan Wojtek zaczął wychodzić z tak pięknego ubrania. Był zmęczony i spocony.

— Ten skafander ma dołem za małe obciążenie. Nie miałem równowagi — mówi.

Po pracy nurka, pływający dźwig mógł wyciągać na powierzchnię zatopiony kuter.

Marysia Żelazowska
Gdańsk

Chojny—stare zamczysko

Każdy wie, jak przyjemną rzeczą jest wycieczka. Taki wycieczkowicz (właśnie ja) już w przeddzień chodzi niespokojny, patrzy ciągle na niebo, czy aby nie wychylają się groźne chmury, uważa czy psy się nie gryzą (co jest nieomylnym znakiem deszczu) i ze skupieniem wysłuchuje komunikatu meteorologicznego. Na staje wreszcie ów oczekiwany i upragniony dzień. Pogoda wspaniała. Niebo bez chmurki. Przyjeżdża samochód. Sadowię się wygodnie. Robię parę uwag w stronę wycieczkowiczów i ruszamy.

Mijamy naprzód wąskie i kręte uliczki Wałbrzycha. Po chwili nasz wóz mknie już po gładkiej szosie. Migają szpalery drzew. Jedziemy w przyjemnym półcieniu. Przed nami łagodne zbocza Sudetów. Za nami zadymiony, robotniczy Wałbrzych. U podnóża gór pola i lasy. Jeszcze parę chwil powolnej jazdy po górskiej, pełnej zakrętów drodze i widzimy zamek. Stoi na wysokiej górze porośniętej gęsto drzewami. Spośród zieleni wyłania się właściwie tylko część zamku z wieżą, na której powiewa biało - czerwona flaga.

Dalszą część drogi odbywamy już pieszo. Niesposób podjechać samochodem. Do zamku prowadzi wąską, stromą ścieżka. Stajemy wreszcie przed zabytkiem. Stary, po części zwalony, ale potężny. Zbudował go Bolko Świdnicki, książę piastowski. Przez parę wieków siedziba ta należała do polskich książąt. Później dostała się w ręce niemieckich rycerzy, trudniących się rozbojem (tzw. raubriterów). Z tego skalnego gniazda rycerze ci robili wypady na karawany kupieckie. Zamek otoczony kamiennym murem wydaje się nie do zdobycia. Przed zamkiem rozciąga się obszerny dziedziniec ze studnią po środku. W okolicy krąży legenda, że każdego roku w noc Świętojańską wychodzi ze starych murów biała dama i rzuca się do studni.

W rogu podwórca wyciąga groźną paszczę stara armata napoleońska, z wypaloną na lufie literą „N".

Wchodzimy do wnętrza książęcej siedziby. Brr... chłodno. W korytarzu oglądamy stalowe zbroje, siatki ochronne i hełmy. Sama siatka waży 12 kg. Całe uzbrojenie — 52 kg. Przy zbrojach oparte o ścianę stoją halabardy. Niektóre mają na ostrzu otwór w kształcie krzyża — znak krzyżowej wyprawy. Ponure wrażenie wywiera izba tortur, a więc koło do łamania kości, topory, pniak, na którym skazaniec składał głowę. Z boku stoi stół okryty czerwonym suknem, na nim krucyfiks. Za stołem krzesło dla sędziego. Z izby tortur wychodzimy ciemnym korytarzem do zakratowanego lochu. W lochu przykuty łańcuchem do muru opiera się o ławę szkielet. Jest to szkielet córki jednego z dawnych właścicieli zamku, który córkę skazał na śmierć głodową za zabójstwo swego powiernika. Z kolei wchodzimy do komnaty gobelinów. Na ścianach zawieszone gobeliny i portrety książąt. Po wąskich schodach, wijących się wężowo do góry, dostajemy się na wieżę. Widać stąd okolicę w promieniu paru kilometrów. Góry i lasy. W słońcu lśni odległe o parę kilometrów jezioro zaporowe. W dali wznoszą się dymy z kopalń Wałbrzycha.

Krzysztof Gajewski
z Wałbrzycha

Ciągle pada deszcz. Z jednej strony to źle, bo to ani na wycieczkę iść nie można, ani pograć w piłkę. Ale z drugiej strony, to deszcz wcale nie jest taki znów straszny. Dlaczego?

Dlatego, że deszcz wpływa dodatnio na naszych korespondentów. Masa listów, która wpłynęła do nas w czasie deszczowego tygodnia, nie jest niczym innym, jak wynikiem właśnie deszczu. Korespondenci i czytelnicy „Świata Młodych" nie mogąc korzystać z ładnej pogody (wycieczki, gry) piszą listy.

Janusz Graczyk — Nowy Dwór. Odpowiadam kolejno na pytania:

1) podręczniki sportowe dostaniesz w każdej księgarni,

2) plakietka HSP była odznaką pamiątkową za udział w akcji letniej w 1948 r.,

3) przeczytaj dobrze „oznaki stopni" na str. 5 nr 22 „Świata Młodych",

4) podawaliśmy przecież pełny tekst sprawności „dziennikarza",

5) stare sprawności są unieważnione.

Florian Bączyk — Laskowice Oławskie. Wiadomości o dzieciach z zagranicy nie wykorzystamy dlatego, że nie podałeś gdzie, jak i kiedy. W przyszłości pamiętaj o tym.

Krzysztof Gajewski — Wałbrzych. Przyjmujemy cię w poczet naszych korespondentów.

Zygmunt Szeliga — Warszawa. „Przygoda mr. Taylora" w czytaniu.

H. Hyliński — Biała Krakowska. „Lawina idzie" też w czytaniu. Przeczytałem z zainteresowaniem Twoje uwagi. Częściowo wykorzystane będą „w dwóch ogniach". Adres kol. Krasowskiego: Łódź, Al. 1 Maja 2 m. 2.

Władysław Włodawski — Warszawa. Nie zakładaj Koła Korespondentów w szkole. Skomunikuj się raczej z warszawskim kołem. Zebranie odbędzie się po wakacjach. z

Listy kol. kol.

Zofii Smóler, Henryka Michalaka, Eugeniusza Płociniaka, Janusza Skalskiego, Stefanii Kaniuk w sprawie dalszej nauki, przesłane zostały do Poradni Zawodowej ZMP. Koledzy ci zostaną listownie poinformowani przez wyżej wymienioną poradnię.

Kino „Swiatowid" mieści się w oficynie domu przy jednej z głównych ulic Katowic (3-go Maja). Młodociana publiczność tworzy tu prawie codziennie „kilometrowe ogonki". Gdy dociskamy się wreszcie do kasy, rozpoczyna się tragedia, bo zdarza się, że wisi tu karteczka „dla młodzieży od lat 14-tu". CHOCIAŻ KINO MŁODZIEŻOWE (JEDNO W KATOWICACH) POWINNO BYĆ UDOSTĘPNIONE DLA CAŁEJ MŁODZIEŻY; BEZ RÓŻNICY WIEKU. Gdy nie ma tej „miłej" karteczki, przy wejściu do kina zastaje nas inna niespodzianka. Kontroler żąda stanowczo legitymacji szkolnej. Wtedy rozpoczyna się gwałtowne pożyczanie, fałszowanie legitymacji, lub zmienianie zdjęć, bo „nieszczęśliwiec" nie ma czasu na powrót do domu po ten ważny papierek i pieniędzy na dopłatę do biletu. A po co to wszystko? Czy nie wystarczyłoby jedno spojrzenie na biednego „delikwenta" i przekonanie się, że nie dobiegł jeszcze lat 80-ciu, a jedynie 15 czy 18-tu? W sali znów niemiłe rozczarowanie. Im wcześniej kupiony bilet, tym gorsze miejsce, choć osoby mające zły wzrok, specjalnie zaopatrują się wcześniej w bilety, w nadziei otrzymania lepszego, dalszego miejsca, gdyż tak dzieje się w każdym „normalnym" kinie. WRESZCIE OSTATNIĄ, NAJGORSZĄ NIESPODZIANKĄ JEST SAM PROGRAM, np. ostatnio widziane: „Przygoda na wakacjach" (film francuski) i „Carrie kłamie" (film ameryk.). „Piękne" te filmy powodują jedynie ból głowy, niesmak i niezadowolenie.

Z TEMATYKĄ MŁODZIEŻOWĄ NIE MAJĄ TE „ROMANSIDŁA" NIC WSPÓLNEGO. A PRZECIEŻ UDAJĄC SIĘ DO MŁODZIEŻOWEGO KINA POLEGAMY NA SMAKU WYBIERAJĄCYCH FILM, tym bardziej, że recenzje z filmów wyświetlanych w „Światowidzie" ukazują się w prasie bardzo rzadko

I gdzie tu sprawiedliwość? Czy młodzież spragniona kulturalnej rozrywki zasługuje na takie traktowanie?

ZOFIA KOŚCISZEWSKA
Katowice

KOMUNIKAT Nr 9
Kół Korespondentów „Świata Młodych"

Do redakcji napływają liczne pytania od kolegów z całej Polski w sprawie organizowania kół korespondentów. W związku z tym wyjaśniamy:

1. W czasie wakacji kół korespondentów nie należy organizować.

2. o programach pracy kół, które mają być zorganizowane, napiszemy w jednym z najbliższych numerów,

3. dalsze legitymacje będą wydawane dopiero po wakacjach, tym korespondentom, którzy swoją pracą wykazali, że na nie zasługują

Don Kichot w Polsce

PRZYGODA NAD ODRĄ

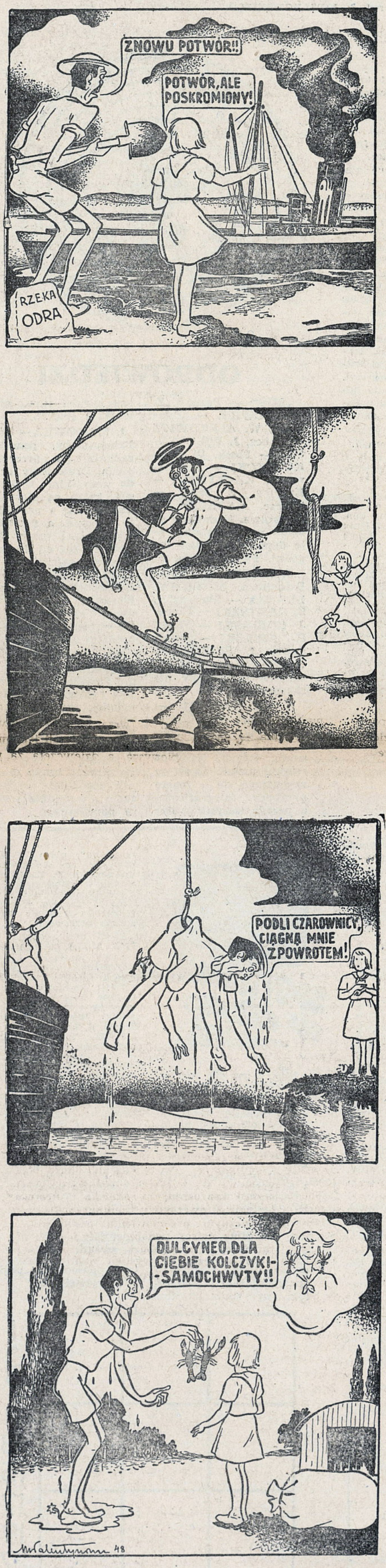

Rys. M. WALENTYNOWICZ   Opr. M. PODOSKI

Kącik ciasny, ale własny

Za miesiąc wakacje kończą się.

Każda drużyna już teraz myśli o własnej świetlicy. Jeśli jest to drużyna wiejska, to tym własnym kącikiem będzie szopa o pobielonych ścianach i czysto utrzymana.

Świętlica wiejskiej drużyny mieści się zazwyczaj w szkole.

Świetlica harcerska, to dla drużyny najmilsze miejsce rozrywki i wypoczynku, przyjacielskich pogawędek, czytelnia i warsztat wszelkich prac. Świetlica jest miejscem zebrań Rad Drużyny, a w zimie zbiórek zastępów. Korzystanie ze świetlicy zależy w dużej mierze od jej estetycznego urządzenia i porządku, o który powinni wszyscy dbać.

Co znajduje się w izbie — świetlicy harcerskiej? Przede wszystkim kilka ławek, (krzesła są raczej nie praktyczne dla dużej gromady chłopaków), stół i szafka (biblioteczka) na książki i pisma, półki na ścianach do wszelkiego rodzaju pamiątek z obozów i wycieczek harcerskich.

Dobrze by było, gdyby sprzęty w miarę możności były wykonane przez nas samych. (Np. ławy z okrąglaków, półki z patyczków, tablica rozkazów — na wzór urządzeń obozowych). „Meble" takie są skromne, proste, ale estetyczne i wygodne.

Ładny wygląd świetlicy zależy od dekoracji. Na reprezentacyjnej" ścianie świetlicy zawieszamy dwie flagi biało-czerwone. Dekorację tę uzupełniamy godłem państwowym, pomysłowo wykonanym hasłem, mówiącym o pracy harcerskiej i portretem Prezydenta. Na jednej ze ścian umieścimy tekst prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Nie możemy zapominać także o portrecie patrona drużyny i go dle charakteryzującym jego życie i pracę. Tak np. drużyna im. Pstrowskiego zawiesi jako godło pracy, kilof i kask górniczy. Poza tym ściany świetlicy możemy udekorować ilustracjami sprawności, które drużyna już zdobyła, wykonanymi przez rysownika drużyny, humorystycznymi rysunkami z obozu i t. p. Nie zapomnijmy o gazetce ściennej i kalendarzu. W oknach zawiesimy firanki z kolorowej bibuły, ozdobionej wycinankami ludowymi. Przy urządzaniu pamiętajmy, że dekoracja powinna być ilustracją życia i pracy drużyny.

O tym, jak wykonać sprzęty i inne przedmioty do świetlicy, napiszemy w jednym z następnych numerów „Świata Młodych".

SPRAWNOŚCI

GEOLOG III i IV.

1) Rozpozna w terenie rodzaje gleb, typowe dla danej okolicy. Wyszuka i pokaże: less, łupki gliniaste, zlepieńce, warstwy gliniaste, wapieńce, okazy granitu i piaskowca.

2) Zna materiały używane w danej miejscowości do budowy domów i dróg. Wie skąd pochodzą. Poda jakie materiały wydobywa się w okolicy dla celów przemysłowych (np. wapień, glina, węgiel). Wyjaśni jak one powstały.

3) Odbył przynajmniej 2 wycieczki do miejsc ciekawych geologicznie.

4) Poznał dokładnie jeden ciekawy fragment geologiczny swojej okolicy (morena, głaz narzutowy, ciekawe skałki). Wyszukał artykuły lub książkę, traktującą o tym zagadnieniu. Zapozna z wynikami swej pracy zastęp harcerski lub wycieczkę.

5) Przedstawi zbiór kilkunastu skał, minerałów lub skamielin, zebranych przez siebie z zaznaczeniem ich pochodzenia geologicznego i miejsca znalezienia.

6) Wyjaśni na znanym sobie terenie związek życia i działalności człowieka z geologicznymi właściwościami okolicy.

LEPIKUKŁA

1) Brał udział w przygotowaniu kompletu kukiełek do przedstawienia, wykonując samodzielnie przynajmniej jedną z postaci.

2) Zna różne rodzaje kukiełek (marionetki, pacynki, kukły), wie z czego się je robi.

3) Zbiera karty z wzorami strojów ludowych, fotografie, rysunki z tego zakresu, wykona parę lalek w stroju ludowym.

4) Zbiera stale materiał potrzebny do robienia i ubierania kukiełek.

5) Był na przedstawieniu kukiełkowym, oglądał film o kukiełkach, czytał artykuły w pismach fachowych na ten temat, albo zwiedził pracownię lalek. Opowie czego przy tym się nauczył.

PONAD PLAN

Słowa K. Gruszczyńskiego
Muzyka Marii Bekierowej

Gdy się słońce rumieni,
Wychylając się z traw,
Dwieście procent zieleni
Dają łąka i staw.
Kiedy złoci się żyto,
Gdy kołysze się łan,
Trzysta procent błękitu
Płynie z nieba nad plan.

Bo w naszym kraju jest radość dla wszystkich
i obłoki dla wszystkich i jeziora i wiatr;
i robota z piosenką żyje za pan brat:
bo to dwie
bo to dwie
rekordzistki

Kiedy sosny wiatr czesze,
Gdy wierzchołki gnie brzóz
Cztery normy powietrza
Chwytaj naraz do płuc
Biegnij z wiatrem w zawody,
Słońcu w oczy się śmiej!
Dwieście procent pogody
W sercu, w polu — co dzień!

Bo w naszym kraju...

Trzysta procent piosenki:
Śpiewaj bracie za trzech,
Jeśliś zły — no to zmięknij,
Jeśliś smutny — to w śmiech.
Kiedy wiatry hulają,
Gdy o brzeg wali sztorm,
W lipcu, sierpniu, czy w maju
Bierz radości sto norm.

Bo w naszym kraju...

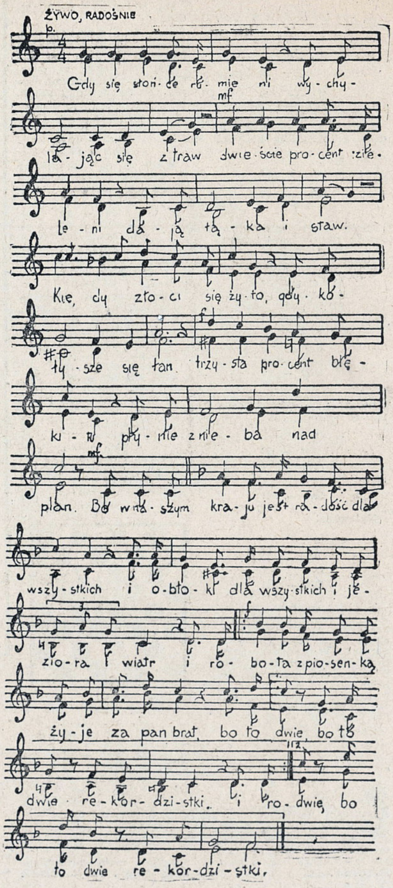

Pod red.
ST. GAWLIKOWSKIEGO

OBRONA.

Sztuka prawidłowego prowadzenia obrony jest bardzo trudna, wymaga ogromnej wytrzymałości, opanowania, wiedzy, cierpliwości. Atak prowadzi się łatwiej, z większym zapałem, ratowanie trudnej pozycji jest zajęciem znacznie mniej wdzięcznym. Szczególnie trudno jest bronić się w pozycji ścieśnionej i być skazanym na obronę pasywną, wyczekiwanie na atak przeciwnika. W miarę możności należy choćby za cenę pewnych ofiar materialnych organizować kontratak, próbować grozić przeciwnikowi i zmuszać go do zmiany atakujących planów. Połączenie tych umiejętności: passywnej obrony w odpowiednim momencie kontrataku jest sztuką, którą nawet wśród największych mistrzów zaledwie kilku naprawdę opanowało. Celowali w tym trzej ex-mistrzowie świata: Steinitz, Lasker i Capablanca.

Przyjrzyjmy się dziś jednej dłuższej partii, w której początkowo czarne (co zresztą ma miejsce we wszystkich debiutach), a później białe zademonstrowały świetną umiejętność obrony pozycji, wiszących zdawałoby się „na włosku".

PARTIA HISZPAŃSKA
grana w meczu
o mistrzostwo świata

w Moskwie 1896 r.
Białe: Dr. E. Lasker:

1. e2 — e4
2. Sgl — f3
3. Gfl — b5

Czarne: W. Steinitz:
e7 — e5
Sb8 — c6
d7 — d6

Jedna z najstarszych obron, dziś już bardzo rzadko stosowana, ulubiony oręż Steinitza. Podstawową jej ideą jest utrzymanie punktu oporu e5.

4. d2 — d4
5. Sb1 — c3
6. Gc1 — g5

Gc8 — d7
Sg8 — e7

więcej szans daje 6. Gc4, albo 6. d:e5.

6. ...
7. Gg5 — e3
8. Sc3 — e2

f7 — f6
Se7 — c8

Lepsze 8. Sd5, Sb6. 9. d:e5! z inicjatywą białych.

8. ...
9. c2 — c3

Gf8 — e7
0 — 0

Białe stoją minimalnie lepiej: mają więcej terenu. Rozpoczyna się faza manewrowania.

10. Gb5 — d3
11. Se2 — g3
12. 0 — 0
13. Wa1 — c1
14. Wf1 — e1

Sc8 — b6
Kg8 — h8
Hd8 — e8
Sc6 — d8

Bardziej przedsiębiorcze 14. c4 albo 14. d5

14. ...
15. Sf3 — d2
16. Wc1 — c2!

c7 — c5
Sb6 — a4!

Najlepsze!

16. ...
17. f2 — f4

b7 — b5
Sd8 — e6!

Kilkoma ostatnimi ruchami osiągnęły czarne pełnowartościową kontrgrę. Białe muszą zrezygnować z napięcia w centrum, gdyż przy otwarciu linii d albo f wieże ich stoją niedobrze.

18. f4 — f5
19. d4 — d5
20. Sd2 — f3
21. Gd3 — e2
22. Sf3 — h4!

Se6 — d8
Sb8 — d7
c5 — c4
Ge7 — d8

Białe rozpoczynają silny atak na króla. Groził przede wszystkim 23. Gh5. He7. 24 Sg6+! h:g6. 25. G:g6 i 26. Hh5+.

22. ...
23. Ge2 — g4
g7 — g6

Teraz grozi 24. F:g6, h:g6. G:d7, H:d7. 26. S:g6+

23. ...
24. Sh4 — f3
25. h2 — h4

g6 — g5
Sb7 — c5

Kryzys nadchodzi, białe muszą jak najenergiczniej atakować króla gdyż w przeciwnym razie czarne, opanowawszy punkt d3 łatwo wygrają kontratakiem na lewym skrzydle.

25. ...
26. Sf3 : h4
27. We1 — f1!
28. Hd1 — f3
29. Kg1 — h2
30. Ge3 — h6
31. Sg3 — h5
32. Hf3 — h3

g5 : h4
Sc5 — d3
Sa4 : b2
Gd8 — b6
Wf8 — g8
He8 — e7
Gd7 — e8
Sb2 — a4

Niezwykle oryginalna pozycja, warta diagramu! wszystkie figury białych z wyjątkiem wież stoją na linii h.

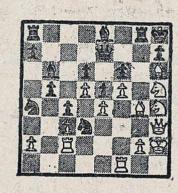

Napięcie osiąga teraz punkt kulminacyjny.

33. Gg4 — f3

Białe nie doceniły siły swego ataku i otrzymują przegraną pozycję. Należało grać, jak podaje Dr. Euwe.

33. Sg6 +! i białe osiągnęłyby co najmniej remis, np.:

1) 33... h:g6? 34. S:f6! Wg7. 35. G:g7++, K:g7 36. Hh7+, K:f6. 37. f:g6+, Sf4. 38. Hh4+ z zyskiem hetmana;

2) 33... G:g6! 34. f:g6, W:g6;

2a) 35. W:f6? W:f6. 36. Gg5.

2a1) 36...Wa—f8. 37. S:f6. W:f6. 38. G:f5, Kg8. 39. Hh4! Gd8 40. G:f6, H:f6. 41. H:h7+ i białe mają szanse na remis. 2a22) 36... Sf4! 37. G:f6+, H:f6. 38. S:f6, S:h3 z wygraną końcówką dla czarnych;

2b) 35. S:f6! W:f6. 35. Gg5;

2b1) 36... Sf4? 37. Hh4, Wa—f8. 38. g3 z przewagą białych;

2b2) 36... W:f1. 37. G:e7. Gg1+. 38. Kh1! i czarne muszą dawać wieczny szach.

33. ....
34. We2 — e2
35. g2 — g3
Sa4 — c5
Sc5 — d7

Białe muszą już myśleć o obronie i przygotowują drogę dla skoczka.

35. ....
36. Sh4 — g2
37. Sg2 — e3
38. Se3 — d1
a7 — a5
b5 — b4
Wa8 — c8
b4 : c3

Jeszcze prędzej decydowało 38... b3, albo 38 .. Sd — c5.

39. Sd1 — c3
40. Gh6 — d2
41. Hh3 — hy
42. Gf3 — h5
43. Sc3 — d1
44. Gd2 : a5
45. Ga5 — d2
46. Gd2 : c3!
Gb6 — d4
Sd7 — c5
Ge8 — h5
Wc8 — b8
Sc5 — a4
Wb8 — a8
c4 — c3

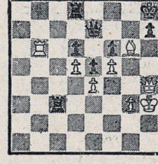

Ostatnia szansa!

46. ....
47. Sd1 : c3
48. Wf1 — f3
49. We2 — c2
50. Wf3 : c3
51. Wc2 : c3
Sa4 : c3
Gd4 : c3
Sd3 — c1
Sc1 : a2
Sa2 : c3
Wg8 — c8

Druga mała niedokładność, dająca białym szanse na kontrgrę. Prostsze było 51... Wg5.

52. Wc3 — b3
53. Kh2 — h3
Wa8 — a2+
Wa2 — c2

Silniejsze 53... Wal.

54. Wb3 — b6
55. Gh5 — g6
Wc2 — c3

Białe zastraszają pułapką: groźba 56. W:d6 prowokuje czarne do grubego błędu:

55. ....
Wc8 — d8??

Wygrwało 55... W3 — c7,

Teraz następuje niespodzianka:

56. Wb6 — b7!
He7 : b7

Albo 56... Wc7. 57. W:c7, H:c7. 58. H:f6+, Kg8. 59. Gf7+ itd.

57. Hh4 : f6+
58. Hf6 : d8+
59. Hd8 — f6+
Hb7 — g7!
Hg7 — g8

i remis przez powtórzenie posunięć. Bardzo interesująca partia!

Pod red. A. NOWAKOWSKIEGO

KOŁÓWKA

Do podanego koła wpisać dośrodkowo 39 wyrazów pięcioliterowych o podanych znaczeniach i o takiej samej literze początkowej. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej „bardzo lubi, miłuje". 2) Dalszy krewny. 3) Pnie drzew bez gałęzi. 4) Zeszyt. 5) Siedziba władz najwyższych Z.S.R.R. 6) Broń łucznicza, 7) Nieżyt błon śluzowych, 8) Szkolny przybór do pisania. 9) Koszenie, sieczenie kosą trawy. 10) Klatka dla drobiu. 11) Związki, stowarzyszenia sportowe. 12) Inaczej „idący z kolei, bez opuszczenia któregokolwiek". 13) Odpis z oryginału. 14) Zatyczka butelki. 15) Worek do pieniędzy, trzos, sakiewka. 16) Gruba gałąź, 17) Narzędzie do otwierania i zamykania zamków. 18) Owad kąśliwy, roznosiciel zarazków malarii. 19) Największa z wysp greckich. 20) Część książki. 21) Pokój szkolny. 22) Łódź rybacka. 23) Duży kawał drzewa, kloc. 24) Czerwona narośl na głowie i szyi u niektórych ptaków. 25) Nieduże zwierzęta ziemne. 26) Pospolity gatunek żaby. 27) Części składowe szkieletu. 28) Rzemieślnik. 29) Wielki palec u ręki. 30) Piękność, uroda. 31) Sknera, dusigrosz. 32) Pokrywa zamykająca otwór. 33) Aktor grający role śmieszne, zabawne. 34) Zaciśnięta pięść. 35) Pewna ilość pieniędzy. 36) Włosy potargane, rozczochrane. 37) Rodzaj kołnierza, noszonego na szyi, marszczonego lub suto fałdowanego. 38) Liche malowidła. 39) Zarząd gminy żydowskiej.

„Miś"—Poznań.

KSIĄŻKA

Do podanej książki wpisać poziomo 8 wyrazów sześcioliterowych o podanych znaczeniach. Zaznaczone rzędy pionowe (drugi i piąty) dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzę drapieżne o cennym futrze z rodziny kun, żyjące w Ameryce. 2) Drąg żelazny o jednym końcu płaskim, a drugim stożkowatym, służący do rozwalania murów z wałem, obracanym przez konie, wprawiające w ruch maszyny rolnicze: młockarnie, sieczkarnie itp. 4) Krzew ogrodowy o jadalnych owocach, 5) Państwo w Europie. 6) Ten, który trudni się paleniem w piecu. 7) Rowy, kanały, którędy ścieka woda. 8) Woreczek, uczepiony u szczytu pręcika kwiatowego, zawierający pyłek kwiatowy.

J .Sadowski—Łowicz.

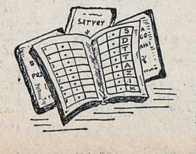

ODPOWIEDZI

„MIŚ" — Poznań, Z. WOJTOWICZ — Żelechów, W. ALENOWICZ — Łobez, J. WILCZYŃSKI — Płock, W. MAKOWIECKI — Warszawa, A. KACZYŃSKI — Kraków, Z. MAY — Zabrze, „SZACH" — Warszawa. Nadesłane zadania wykorzystamy, ale dopiero za kilka tygodni. Pozdrowienia.

J. MACHALIŃSKI — Działdowo, M. DOMALEWSKI — Starosielce, E. KAMIŃSKI — Tczew J. BOBIŃSKI — Wisła, H. KIERSKI — Działdowo, J. ŚCIBOSZ — Jelenia Góra. Z nadesłanych materiałów nic skorzystamy.

J. HIEROWSKI — Kazimierza Wielka. Większość nadesłanych zadań nie nadaje się do druku. Pójdzie tylko wirokombinatka. Radzimy zaopatrzyć się w lepsze przybory fotograficzne, a przede wszystkim dobry cyrkiel (tzw. zerownik) i grafion.

I. MAKÓWKA — Łódź. Rebus słaby, pozostałe zadania po przeróbce pójdą. Drukujemy przede wszystkim te zadania, które są starannie narysowane i prawidłowo ułożone, a ponieważ wymienieni przez Was Koledzy już od dłuższego czasu zajmują się układaniem zadań i wyspecjalizowali się w tym kierunku, więc i ich zadania częściej ukazują się w pismach. Po co ta zawiść?

T. JAZOWSKI — Szczytno. Przy nadsyłaniu rozwiązań zbyteczne jest załączanie jakichkolwiek wycinków z gazety, jak również nie trzeba przepisywać treści zadań, względnie przerysowywać rysunków. Po prostu trzeba napisać zasadnicze rozwiązanie i wszystkie wyrazy pomocnicze.

NIEMCY.

W strefie radzieckiej z okazji wyborów do Kongresu Ludowego, które odbyły się 15 i 16 maja, ukazał się 13 maja znaczek okolicznościowy wartości 24 fen. (karminowy), wykonany offsetem.

Ten sam znaczek dnia 29 maja wyszedł z dwuwierszowym czarnym nadrukiem:

„3. Deutscher Volkskongres (29—30 Mai 1949 r.).

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Kol. Lech Kuczer, Choszczno 3 Maja 6. Posiada dużo znaczków niemieckich, które chciałby wymienić na inne.

Kol. Aleks. Podgórski, Dąbrowa Tarnowska, Jagiellońska 112. Pragnie prowadzić wymianę znaczków z kolegami klubowymi z całej Polski.

Kol. Jerzemu Osińskiemu i Traczykowi dziękujemy za przysłane znaczki.

Kol. Marysia Żelazowska. Dziękujemy za pozdrowienia i znaczki. Wkrótce zostaniesz przyjęta do klubu.

„Czarny Sęp". Odnośnie Twojej uwagi — wyjaśniamy, iż zaszła pomyłka w numeracji. Żaden z kolegów nie został jednakże pominięty.

Nowi koledzy klubowi.

129. Rajmund Pastuszko, Kielce, Stolarska 9.

130. Jerzy Halemba, Katowice, Poleska 8.

131. Henryk Szymański, Gdańsk, Kustosza 1 m. 4.

132. Julian Michalski, Bydgoszcz, Grunwaldzka 87 m. 6.

133. Tadeusz Zalewski, Grudziądz, Wąska 22a.

134. Tadeusz Stankiewicz, Puch, Gdańska 6.

135. Józef Głąbik, Dąbrowa Górn., Żeromskiego 10a.

136. Czesław Tokarczyk, Dąbrowa Górn., 27 Stycznia 109 m. 5.

137. Jerzy Moskalik, Częstochowa, Dąbrowskiego 18 m. 8.

138. Aleksander Augustowski, Brzeg n. Odrą, Cicha 4.

Któż z nas nie zna dr. Żabińskiego, dyrektora warszawskiego ZOO? Na pewno więc z przyjemnością posłuchacie ciekawej audycji pióra dr. Żabińskiego, którą nada Warszawa dnia 1.VIII. Tytuł pozostawiamy w tajemnicy.

3.VIII słuchamy audycji z Krakowa.

Następnego dnia usłyszymy ze Szczecina „Kantatę wiosenną", pióra T. Karpowicza w opracowaniu muzycznym T. Kierskiego. Będzie to powtórzenie audycji, która miała być nadana 26 czerwca, jednakże z powodu zerwania kabla została przerwana.

4.VIII niespodzianka dla tych, którzy byli grzeczni.

6.VIII Warszawa nada I cz. słuchowiska pt. „Pierścień i róża".

7.VIII posłuchamy wierszyków Ewy Szelburg-Zarembiny i Hanny Januszewskiej. Wiersze recytować będzie H. Ładosz.

8.VIII Warszawa nada pogadankę.

AUDYCJE dla starszych czytelników — godz. 16

Ponad 600 przedstawicieli młodzieży z Polski na Festiwal SFMD do Budapesztu. Od nich to usłyszymy audycję, którą nada Warszawa 2 sierpnia.

4 sierpnia reportaż Andrzeja Jarosławskiego pt. „Od maszyny do książki".

6 sierpnia usłyszymy reportaż z Turczynka M. Karasiówny.

Czy potrafisz

podane liczby wpisać w poszczególne kwadraty tak, by suma każdej trójki pionowej i poziomej wynosiła 37?

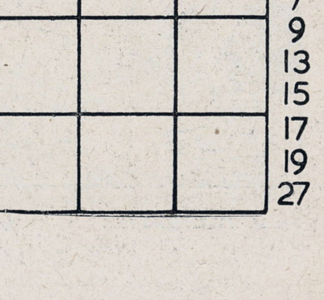

TA KSIĄŻKA TAK POWSTAŁA

W maju ubiegłego roku wyrwałem się z Warszawy na pierwszy urlop po wojnie. Popłynąłem przez Mazury i Warmię, przez Zalew Wiślany, a potem z jezior kaszubskich rzeką Słupią do morza. Stąd była już prosta droga na Małe Antyle, ale na przebytym szlaku kajakowym zostały sprawy i typy droższe, piękniejsze, niż egzotyka mórz południowych. Odesłałem więc, w trzecim miesiącu włóczęgi, mój składak do Warszawy i koleją wróciłem do napotkanych przyjaciół.

Zostałem na Mazurach i dobrze mi tam było. Mieszkałem wśród rybaków, wśród słuchaczy Uniwersytetu Ludowego, w Rezerwacie leśnym, w zakładzie wychowawczym i na terenach odbudowy wsi.

Nieraz pisałem do Warszawy: „Już wracam, moi drodzy, i więcej nie będę". Ale za każdym razem spotykałem człowieka, który zaczynał mnie niepokoić, którego chciałbym przeniknąć, i tak zapuszczałem się coraz dalej w „Archipelag Ludzi Odzyskanych" — nawet nie poto, żeby opisać, bo ja pisać nie lubię. Po prostu, aby odnaleźć i zrozumieć.

Takie nałogowe myszkowanie jest — myślę — dziedziczne. Dziad mój był strasznie zawzięty na zwierzynę, a ja już nie: ja już nastrzelałem się we wczesnej młodości i zabijanie mnie nie bawi. Ale za świeżym tropem życia, za nieznanym tropem — to ja bym szedł do samej śmierci!

Syty już byłem wrażeń, doznań, przygód, naprawdę mógłbym wrócić do starej mojej pracy, cóż, kiedy zbrzydła mi ona, nic mnie nie obchodziło, tylko ziemia olsztyńska, dziwna ziemia, jej ludzie tak różni i ich przemiany. To nie było łatwe do zrozumienia. Poprzez zasłyszane historie, poprzez uzbierane ludzkie sprawy przeświecać zaczęły poważne zagadnienia—historyczne, narodowościowe, gospodarcze i polityczne—a ja o tych zagadnieniach miałem słabe pojęcie. Szukałem rzeczoznawców, którzy poradziliby mi, co mam przestudiować i z kim jeszcze pomówić — szukałem cichych wspólników tej książki, bo już wiedziałem, że napiszę, muszę napisać, skoro słowo niewypowiedziane stanęło kością w gardle.

Tak oto zacząłem pisać opowieści mazurskie p. t. „Archipelag Ludzi Odzyskanych", a Henryk Ładosz czytał je przed mikrofonem Polskiego Radia w Warszawie (ja mam za mocny głos i bardzo się przejmuję, mógłbym krzyknąć — pękłby mikrofon i co wtedy?).

W ostatnim tygodniu, gdy opracowywałem „Archipelag" dla Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", wpadł do mnie Wasz Redaktor, ten czarny i hałaśliwy Wojtek.

— Kończy się nam Meissner, a nowej powieści nie mamy. Może u Was znajdziemy coś dla naszych czytelników.

— Bo ja wiem... Poszukajcie w tej zielonej teczce.

Wasz Redaktor zaczął przymierzać dla „Świata Młodych" różne opowieści z „Archipelagu": ta za poważna, inna znów za lekka, za długa, za krótka... Grymasił, jak panna z bogatego domu.

— Jest — zawołał wreszcie. Pasuje... Biorę Kubę!

No to go sobie weźcie.

*

Daję lekką ręką — może Wam się to przyda.

Może historię Kuby przeżywać będziecie, jak ja ją przeżyłem, a może inaczej... Tak czy owak — napiszcie.

Wasze zdania i słowa krytyki są dla mnie bardzo ważne i pomocne, dlatego o nie proszę. Listy dla mnie przysyłajcie na adres Redakcji „Świata Młodych" z dopiskiem: „Kajak i namiot". Bo ja im

IGOR NEWERLY

obiecałem, że pożyczę kajak i namiot, ale jeśli zgubią bodaj jeden list do mnie — to guzik z pętelką!

Archipelag Ludzi Odzyskanych

I.

Flisacy wiązali tratwy za skarpą. Z chłopakiem od nich przeniosłem kajak przez przesmyk obok nadleśnictwa nad śluzą. Pięćdziesiąt kroków zaledwie i już nowe jezioro. Guziańskie. Dwa metry nad Bełdańskim, o innej wodzie — szmaragdowej. Zagapiwszy się na nowy szlak, potknąłem się o korzeń i kajak spadł mi z ramion na rękę. Nic mi się nie stało, tylko mnie zabolało w przegubie lewej ręki.

— Rozejdzie się, trzeba tylko rozruszać — myślałem, wiosłując przez wąskie jezioro zagubione w starym świerkowym lesie.

Ale ból nie ustawał. Zanocowałem w puszczy. Może przez noc przejdzie?

Nazajutrz jednak rwało w ręku tak samo. Zwinąłem namiot i ruszyłem pomalutku w stronę Rucian. Minąwszy ujście leśnego strumienia pod górką, zatrzymałem się w sitowiu i przeleżałem w kajaku pół dnia. Tu wyszedł na mnie lis z zielarką.

Lis szedł brzegiem i patrzył na jezioro. Coś tam dojrzał, bo przystanął pod świerkiem, siadł i przechyliwszy łeb, czekał jak znużony mały piesek. Drętwiałem bez ruchu, a on zdawało się, zasnął. Zwątpiłem już: może mi się przywidziało? Może to nie lis tam sterczy, ale rudawa kępka zeschłego listowia? Nagle lis skoczył, wszedł do wody po brzuch i złapał zdechłą rybę. Obliczył, szelma, z daleka, gdzie ją jezioro wyrzuci i czekał na to dwie godziny!

A zielarka, która wkrótce potem wyszła z lasu, długo siedziała na pieńku przy kajaku. Rozgadała się starowinka. Mówiła, że zbiera korę kruszynową, która żółć w człowieku popędza, i zarodniki widłaku na puder zbiera, i sporysz przeciw krwotokom, i kwiat konwalii — na serce...

— Komu pani to sprzedaje?

— A spółdzielni w Rucianach.

Jak się spółdzielnia nazywa, tego staruszka nie wie. Dobrzy ludzie w tej spółdzielni — wszystkie zioła od niej biorą. Ona się zna na ziołach! Jeśli mam reumatyzm, to zaraz wyleczy nalewką na liściach lulkowych. Jeśli gruźlica mnie trawi, to da pączki sosnowe naparzane z miodem; jaskółcze ziele — na chorą wątrobę, gałązeczki żarnowca — na słabą krew. Jeśli mam biegunkę, to na nią jest korzeń kuklik, a jeśli pryszczycę — to kurdybanek...

— Nie, babuniu, dziękuję. Nie mam biegunki, ani pryszczycy, ani gruźlicy... Tylko ręka mnie boli.

Wysłuchała historii choroby, zbadała i orzekła:

— Zochwacona ręka, panie, zochwacona... Niech ją pan owinie na noc skórą węgorza.

Przypomniałem sobie o tym w parę godzin później, w Rucianach. Był wieczór. Blady, zmęczony młodzieniec zamykał już budkę przy dworcu.

— Więc nic pan nie ma do jedzenia?

— Nic. Chleb mi został i ten węgorz.

Wziąłem oczywiście i poszedłem nad jezioro. Mijając ocieniony lipami dworek nadleśniczego w Rucianach, zauważyłem w głębi sadu ule. Może tu miodu jutro dostanę? I mleko też chyba mają... — rozważałem, schodząc w dół na łąkę, gdzie przed mostem kolejowym stał biały daszkowy namiot obok czerwonego kajaka.

Po kolacji wyrzuciłem z namiotu naftową maszynkę, zasznurowałem wejście i ułożyłem się jak zwykle do snu: wiosła z prawej strony, z lewej — mała walizka, a na niej reflektor i ciupaga.

Okręciłem chory przegub skórą zjedzonego węgorza, potem pergaminem, ściągnąłem ten bandaż podwiązką i zapaliłem papierosa. Zgadywałem czas jakiś: pomoże czy nie pomoże. Jeśli nie, to co robić z taką ręką.

Zaczynałem już drzemać. Wtem z trawy przed namiotem, gdzie leżała wyrzucona maszynka, doszedł cichy pobrzęk.

Uniosłem głowę z gumowej poduszki: ktoś tam trącił „Primus" — człowiek czy pies? Ale noc była cicha — słyszało się tylko miarowy oddech jeziora.

Widocznie pies trącił i pobiegł dalej — pomyślałem, kładąc z powrotem głowę na poduszkę, i w tejże chwili poczułem, że leżące obok wiosła wyślizgują się z namiotu.

Wyjrzałem przez szparę na łąkę. Biała kłębiasta mgła nasiąkła mrokiem, ale od tego noc nie zjaśniała, ani mgła nie zaczerniała — istniały obok siebie: gęsta mgła i czarna noc.

Tuż przed namiotem, o dwa kroki od wejścia, ktoś leżał na trawie, ciągnąc wiosła do siebie.

Wysadziłem koniec trzonka ciupagi i błysnąłem reflektorem.

— Ręce do góry, bo strzelam!

Głos mam okropny — mówiłem już — nie do wytrzymania na krótką odległość. Figurka, rozpłaszczona przede mną, podskoczyła w górę, wyrzucając ręce jak patyki.

Rozpiąłem zupełnie wejście i wychyliłem się z namiotu, oświetlając jeńca.

Z podniesionymi rękoma stał chłopak bez czapki, uszasty, zamorzony, aż mi się wstyd zrobiło, że taką mizerotę wziąłem za bandziora.

— To taki z ciebie mechanik?! — krzyczałem. — Podróżnych po nocy wiosłami szturchasz, gawronie jeden? Nie mogłeś namiotu rozpruć żyletką? Szanowałbyś przynajmniej cudzy sen, zabierając rzeczy...

— Ja nie chciałem rzeczy... Ja tylko po kajak i wiosła.

— A po co ci kajak?

— Do Gdyni...

— Na marynarza?

— Nie. Na okręt, do Meksyku.

— A rodzice?

— Nie mam rodziców. Nikogo z rodziny nie zostało. Tylko stryj mieszka w Meksyku.

Chłopak miał głos zachrypnięty. Nie okazywał ani lęku, ani zdziwienia. Mrużąc oczy przed blaskiem reflektora, odpowiadał obojętnie.

— Czy mogę już spuścić ręce?

— Możesz. Jak się nazywasz?

— Kuba Pruszczyk.

— Ile masz lat?

— Piętnaście.

— Z Rucian czy z Piszu?

— Nie, ja z Warszawy. Zarobiłem tu trochę pieniędzy, ale ukradli... Nie mam już na bilet do Gdyni.

— Ii, proszę pana, z Pawułą też nikt nie mógł wytrzymać. Tak bił, tak bił...

Kuba patrzy przed siebie w osłupieniu, że też można tak bić...

Pisklę puhacza wypadło, pamiętam, z dziupli w Białowieży. Czapką je wtedy, przechodząc, nakryłem i zaniosłem do mamy. Było jak Kuba: chude, uszaste, o nieruchomym wzroku.

— ... — a ja wytrzymałem! Ja będę wiosłował do samej Gdyni, będę robił, co pan każe — wszystko! Tylko niech pan mnie w szyję nie trąca, bo mam czyraki.

Pochylił głowę i wtedy zobaczyłem trzy fioletowe wrzody wielkości orzecha. Takie same miałem w obozie. „Zła przemiana materii — mówił dr Wieliczański. — Przejdzie, jeśli będą cię z domu paczkami dożywiać".

— Nie mam tego zwyczaju, żeby załogę w szyję trącać. Ale do roboty pogonię — to cię uprzedzam! Więc jak, zaciągasz się na jungę? No pamiętaj...

Pojechaliśmy na Małe Guziańskie, pod mostami kolejowym i szosowym, w sam koniec jeziora. Ból w przegubie ustał. Zdjąłem bandaż ze skóry węgorza i nadziwić się nie mogłem dobrej radzie zielarki: co ma węgorz do zwichnięcia w stawie? No niby ryba morska, głębinowa, może skóra nasiąkła jodem czy jakąś solą... Ale węgorz znów krótko przebywa w morzu, już we wczesnym dzieciństwie uchodzi do ujścia słodkich wód, więc...? Nie wiem, zapytam znajomego lekarza...

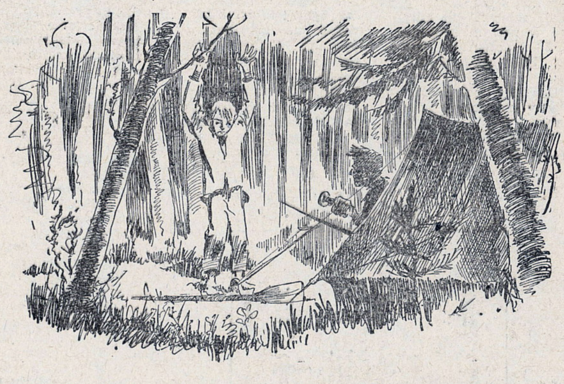

— W Gdyni ja będę, mógłbym cię zawieźć. Ale nie wiem, kiedy tam będę, bo mnie się nie śpieszy.

— Mnie się też, proszę pana, nie śpieszy.

— No to właź do namiotu!

Nazajutrz przed śniadaniem pobiegł Kuba z pięćsetką po zakupy.

— Jeśli nie wróci — rozważałem, spoglądając, jak śmiga pod górkę bosymi stopami — to stracę 500 złotych, ale uwolnię się od przygody, która może drożej kosztować.

Kuba jednak wrócił. Przyniósł mleko, jaja, chleb, miód i resztę, ile się należało.

Po śniadaniu spróbowałem go odstraszyć.

— Ty się jednak zastanów, chłopak. U mnie ciężka służba, a i ja nielekki. Uczciwie mówię: ze mną nikt nie może wytrzymać, najwyżej dzień — dwa, i ucieka, dlatego sam płynę — żebyś wiedział!

Kuba zdjął, za moim przykładem koszulę i wiosłował sążniście. Nie miał ani wprawy, ani siły. Ręce jak badyle, na przedramieniu dopiero zapowiedź nieszczególnych bicepsów, pierś płaska, skóra ziemista, bez podkładu tłuszczu, wprost na drobnych kościach — w ogóle chłopak słabo rozwinięty, wagi i wzrostu trzynastolatka.

C. D. NASTĄPI 1

Sport MŁODYCH

W SZTAFECIE Z.M.P.

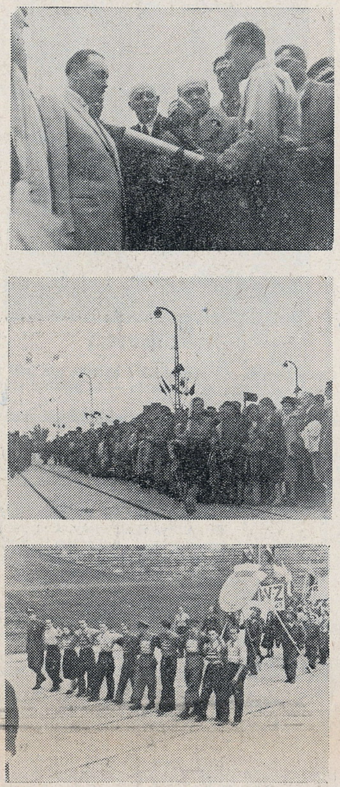
Foto „A. P. I"   E. FRANCKOWIAK

Od wczesnych godzin rannych w piątek 22 lipca, wszystkie miejscowości podwarszawskie były już „na nogach". Stąd odejść miała bowiem ostatnia zmiana gigantycznej sztafety Związku Młodzieży Polskiej, która na dzień wielkiego święta Polski Ludowej niosła z najodleglejszych zakątków całego kraju, z dziesięciu jego krańców meldunki dla Prezydenta Bieruta.

Najprędzej wystartowała sztafeta z Grójca. Już o godzinie 6.47 wyruszył zawodnik ostatniej zmiany. Z kolei o 7.45 wystartował Grodzisk, potem Błonie, Miłosna, Radzymin i oto przed dziesiątą na placu Zamkowym zbierać zaczęli się uczestnicy Sztafety.

Bezpośrednio po uroczystym otwarciu trasy W—Z zbliżył się do Prezydenta Bieruta ostatni uczestnik sztafety szczecińskiej, Duplicki, który jest przodownikiem pracy w MZK.

Zameldował on Prezydentowi przybycie 10-ciu sztafet ZMP, które zorganizowane zostały dla uczczenia 5-tej rocznicy Manifestu PKWN i pierwszej rocznicy istnienia Związku Młodzieży Polskiej.

To, co wynikało z meldunku, świadczyło, że Sztafeta nie na darmo nosiła miano „Gigant". Oto na wszystkich trasach głównych i pomocniczych pałeczki z meldunkami niosło 215.363 zawodników, w tym 164.331 Zetempowców. Meldunki przebyły, w drodze do stolicy 4.603 km.

Prezydent podziękował serdecznie uczestnikom sztafet, a krótkie swe przemówienie zakończył okrzykiem: „Niech żyje młodzież polska — nasza nadzieja i duma"! Okrzyk ten został natychmiast podchwycony przez tysięczne tłumy oblegające trasę.

Na zakończenie poszczególni zawodnicy wszystkich dziesięciu tras, przekazali kolejno przyniesione przez siebie meldunki.

W tym radosnym dla wszystkich dniu odbyło się także wiele imprez sportowych, na czoło których wysuwa się finał biegu Narodowego. Wzięło w nim udział 420 zawodników i zawodniczek całej Polski, w tym członkowie Ludowych Zespołów Sportowych, którzy zajęli wiele czołowych miejsc.

W wyścigu pływackim „Wpław przez Wisłę" uczestniczyli doskonali pływacy węgierscy. Na lotnisku Gocław odbył się wielki Zlot Gwiazdzisty Juniorów, który mał za zadanie sprawdzić umiejętność naszych najmłodszych pilotów nawigacyjnych i turystycznych. Reprezentacje Milicji i Wojska Polskiego rozegrały coroczne zawody piłkarskie o puchar Prezydenta Bieruta. Mecz ten zakończył się zwycięstwem Milicjantów w stosunku 4:1/1:1.

Wielki rekord Olimpii

Udało się. Mała olimpiada ściągnęła wielu zapaleńców sportu, startowano w wielu konkurencjach, a okrasą całej imprezy miało być spotkanie w piłce nożnej pomiędzy „Olympią" a B-klasowym znanym na tym terenie klubem „Wisłok". Młodzi uczniowie, grając niezwykle ambitnie, wkładając w grę cały swój zapał i honor gospodarzy, potrafili uzyskać ze starszym przeciwnikiem remis 1:1. Był to pierwszy poważniejszy sprawdzian ich umiejętności piłkarskich.

Pewnego razu Bober przyszedł do klubu z niezwykle tajemniczą miną. Wiedzieli wszyscy, że kroi się coś ciekawego.

— Słuchajcie chłopcy — powiedział Bronek — w okolicznych wsiach organizują się Ludowe Zespoły Sportowe. Tam ci chłopcy nie mają z kim grać, nie umieją jeszcze wykorzystać nie zbyt zresztą licznego sprzętu. Pomożemy im.

— W jaki sposób? — odezwał się ktoś nieśmiało — przecież sami mamy niezbyt dużo.

— Nie szkodzi. Na wsi sport jest jeszcze mało popularny. LZS-y mają ten sport zapropagować, mają zachęcić innych. Pomożemy im w tym. A wiecie jak? Po prostu pojedziemy do nich i rozegramy pokazowe mecze piłkarskie. Czy wyobrażacie sobie, jak to zachęci tych, którzy jeszcze do LZS-u nie wstąpili?

*

„Olympia" żywo zabrała się do realizacji projektu swego „wodza". Pierwszy wyjazd nastąpił do Straszeńcina, następny zaś do Brzeźnicy, gdzie jak już zresztą wiecie, odbywała się pierwsza Chłopska Olimpiada.

To był właśnie wielki rekord „Olympii". Wykonali piękne zadanie. Dzięki nim młodzież wiejska wstąpiła do klubów, zabrała się do sportu.

A „Olympia" pracuje nadal.

W tej chwili jest już w klubie 8 sekcji, a chłopcy zaplanowali utworzenie jeszcze trzech Ponadto uchwalili, że wyślą kogoś na krótki kurs bokserski.

Powodzenia, młodzi sportowcy! Czytelnicy „Świata Młodych" życzą Wam wielu sukcesów.

10 minut Gimnastyki

Ćwiczenie 5. Siad płaski i skołny w tył z odchyleniem ramion do tyłu, dłońmi nazewnątrz. Liczyć do 3. Na 1 i 2 odchylać ramiona w tył dłońmi nazewnątrz i wypinać klatkę piersiową, na 3 powrnt do postawy. W siadzie kręgosłup ma być wyprostowany, lecz nie sztywny.

Ćwiczenie 6. Klęk rozkroczony w podporze — uginanie i wyprostowywanie ramion. Na 1 i 2 uginać ramiona, na 3 i 4 prostować je. W czasie uginania ramion ciężar ciała przenosić na nie, a samo ćwiczenie przerabiać w tempie wolnym. Oddechu nie wstrzymywać.

Klęk podparty — klęknąc na obu kolanach

i podeprzeć się z przodu rękami. Ramiona wyprostowane.

Rozkrok — jedna noga oddalona od drugiej o 10—15 cm.

Wykrok — jedna noga w przodzie oddalona od palców drugiej o 8—10 cm.

Prezentujemy wam „rzędówkę"

Dziś z kolei zapoznamy Was z grą, która zyskała sobie III-cie miejsce w naszym konkursie. Autorem jej jest kol. Zalewski I. z Anina.

Gra ta polega na zręcznym rzucaniu i łapaniu piłki. Grupa chłopców lub dziewcząt rozdziela się na dwie drużyny, które odtąd nazywać będziemy Czarnymi i Białymi. Jak widać na załączonym rysunku, Czarni stoją trzema rzędami wzdłuż boiska (stąd nazwa). U Białych, którzy ustawieni są za boiskiem, za linią poprzeczną, matką jest gracz oznaczony numerem 1. Koło matki zbierają się wszyscy gracze Biali, prócz jednego, który stoi po przeciwnej stronie boiska. Matka podaje piłkę dwóm pierwszym graczom, a ci biegnąc wzdłuż rzędów utworzonych przez Czarnych, podają sobie piłkę. Muszą tak manewrować piłką, by nie dostała się ona w ręce przeciwników. Z kolei Czarni mają za zadanie odebrać piłkę biegnącym, przy czym można używać tylko dozwolonych chwytów. Wszelkie podstawianie nóg, wydzieranie piłki z rąk siłą jest karane i niedopuszczalne. Dwaj Biali biegną tak aż do gracza stojącego po drugiej stronie boiska. Ten otrzymawszy piłkę biegnie z nią dokoła boiska i przekazuje ją matce, która z kolei oddaje ją dwóm następnym graczom itd. Gracz, który piłkę przyniósł, staje w końcu w szeregu i czeka na kolej swojej pary. Gdy druga para dobiegnie do przeciwległej strony, podają piłkę jednemu z tych, którzy uprzednio przybiegli i tu powtarza się ten sam co uprzednio proceder. Gra kończy się, gdy wszyscy Biali przeprowadzą piłkę przez boisko.

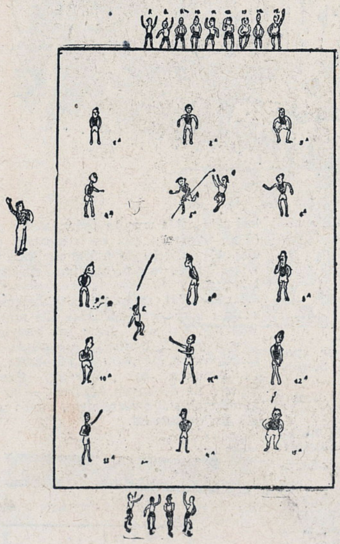

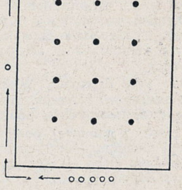

Bezbłędne przeprowadzenie piłki do końca przez jedną parę daje Białym 1 punkt, natomiast, jeżeli Czarnym uda się odebrać im piłkę, oni z kolei zyskują te punkty. Czarni muszą stać tylko w swych rzędach i poza linie nie wolno im wychodzić.

Po zakończeniu jednej partii następuje zmiana ról: Czarni przechodzą za linie, a Biali ustawiają się w rzędach.

Redaktor sportowy odpowiada

Kol. Strach Koszalin. Dziękujemy za list. Koziłek wielokrotnie reprezentował Polskę przed wojną i raz po wojnie w meczu z Czechosłowacją (pokonał Kralicka). Przed wojną startował on w wadze koguciej, po wojnie zaś w lekkiej i piórkowej. Obecnie, jak słusznie donosisz, jest trenerem jednego z klubów szczecińskich.

Kol. Śliwiński Warszawa. Adamczyk w istocie legitymuje się w tej chwili najlepszym wynikiem w Europie w skoku w dal. Jego wynik 744 jest jednocześnie nowym rekordem Polski, o czym pisaliśmy niedawno.

Kol. Jelicki Koluszki. Wydaje nam się, że do dziesięcioboju masz jeszcze trochę czasu. Jest to jedna z najtrudniejszych konkurencji lekkoatletycznych. Najlepszym dziesięcioboistą świata jest w tej chwili lekkoatleta radziecki Heino Lipp, który w roku ubiegłym uzyskał 7780 punktów, a więc o 630 punktów więcej od zdobywcy złotego medalu na Olimpiadzie,

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH — PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-81045